Wrocławskie Studia Wschodnie
24 (2020)
Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego

https://doi.org/10.19195/1429-4168.24.18

Katarzyna Kość-Ryżko
ORCID: 0000-0002-6103-2474
Ośrodek Etnologii i Antropologii Współczesności IAE PAN

Reminiscencje z kilku podróży na Syberię — pamięć, trwanie i przemijanie

Czy wspomnienia to materiał na artykuł?

Po raz pierwszy sięgnęłam do swoich starych notatek terenowych z Syberii, a przede wszystkim do nietrwałych zasobów pamięci, przeszło rok temu. Przygotowywałam wtedy tekst do księgi jubileuszowej dedykowanej profesorowi Sławojowi Szynkiewiczowi[1]. Ten zasłużony badacz Mongolii, znawca problematyki azjatyckiej i człowiek o szerokich zainteresowaniach naukowych, miał również okazję opisywać problemy polskiej diaspory na Wschodzie[2]. Tematy te zajmują mnie od wielu lat, niejednokrotnie też bywały przedmiotem naszych rozmów, a nawet dyskusji — o tyle żarliwych, o ile pozwał mi szacunek dla profesora oraz „koleżeństwo" wynikające ze wspólnego miejsca pracy w Zakładzie Etnologii IAE PAN. Zastanawiając się nad artykułem do wspomnianego tomu, zdecydowałam się jednak napisać o czymś zupełnie innym, o czym nigdy nie rozmawialiśmy, a co również stanowiło obopólny, choć w moim przypadku marginalny obszar studiów. Był nim szamanizm syberyjski, a w szczególności buriacki, oraz przyczyny jego odrodzenia w postradzieckich realiach. Podjęcie tego tematu wymagało odświeżenia wspomnień z mojej pierwszej wyprawy studenckiej do Buriacji oraz przejrzenia poczynionych w jej trakcie zapisków terenowych. Potwierdziła się przy tym maksyma przypisywana Gabrielowi García Marquezowi, że „kto

[1] Zob. K. Kość-Ryżko, *Komu dzisiaj potrzebni są szamani? Przykład buriacko-polski i jego psychologiczne emanacje*, [w:] *Lokalne i globalne perspektywy azjanistyczne*, red. K. Baraniecka-Olszewska, I. Kabzińska, O. Tangad, Warszawa 2018, s. 223–238.

[2] Zob. S. Szynkiewicz, *Polacy kazachstańscy. Początki przystosowania do środowiska*, [w:] *Polacy w Kazachstanie. Historia i współczesność*, red. S. Ciesielski, A. Kuczyński, Wrocław 1996, s. 247–257; S. Szynkiewicz, *Polacy w Kazachstanie. Świadomość etniczna i stosunki z obcymi*, „Etnografia Polska" 40, 1996, z. 1–2, s. 237–252.

© for this edition by CNS

nie ma pamięci, ten niech ją sobie stworzy na papierze". Nawet nie podejrzewałam, że tyle rzeczy: rozmów, obserwacji, zadziwień, które wydawały mi się wtedy — w momencie zapisywania — „nie-do-zapomnienia", straci z czasem swą ostrość, zmiękczy kontury, a ostatecznie rozmyje się w niepamięci. Jednocześnie zdałam sobie sprawę, że te skromne i niezbyt poważnie traktowane przeze mnie fiszki, „zdeponowane" w starych kartonach w domu rodziców, często dotyczą zjawisk i ludzi, których już nie ma wśród nas. Dwadzieścia lat dzielących mnie od pierwszego wyjazdu na Syberię zmieniło wiele[3]. Zarówno w życiu poszczególnych osób, z którymi miałam wtedy kontakt, jak i w sytuacji polityczno-gospodarczej zamieszkiwanych przez nas krajów. W tym czasie wkroczyliśmy nie tylko w nowe tysiąclecie, ale nawet w nową erę cywilizacyjną: cyfryzacji, globalizmu, postkolonializmu, liberalnego kapitalizmu i innych modnych „-izmów". Wielokrotnie zastanawiałam się, czy pozostało coś stałego i niezmiennego w tych odległych rejonach, w których kiedyś spotykałam potomków polskich zesłańców, działaczy polonijnych, koordynatorów życia społeczno-kulturalnego, nauczycieli języka polskiego. Z kilkoma z nich utrzymałam kontakt do dzisiaj, o niektórych dowiadywałam się „pantoflową pocztą", część dała się ponieść „współczesnym procesom migracyjnym", a o innych „słuch zaginął".

Gdy więc Antoni Kuczyński, redaktor naczelny „Zesłańca" oraz wieloletni wykładowca i profesor na wrocławskiej etnologii[4], zwrócił się do mnie z pytaniem, czy nie podjęłabym się kolejnej podróży na Syberię — tym razem wspomnieniowej i sentymentalnej — odniosłam się do tego z nieco większym wahaniem niż podczas rzeczywistych wyjazdów. Po namyśle jednak odpowiedziałam, że spróbuję. Początkowa niepewność wynikała z tego, że już od dawna nie zajmuję się badawczo problematyką Syberii oraz losami żyjących tam potomków Polaków. Ponadto niedowierzałam zbytnio wartości wypeł-

[3] Kontekst towarzyszący mojej pierwszej studenckiej wyprawie na Syberię, do Buriacji, opisałam we wspomnianym artykule. Jej inicjatorem był profesor Antoni Kuczyński, prowadzący wówczas na Uniwersytecie Wrocławskim kurs „Etnografia Syberii", na który z zainteresowaniem uczęszczałam. Podczas jednych z zajęć zaproponował on studentom zorganizowanie wyjazdu i przeprowadzenie na miejscu badań etnograficznych. Zaoferował przy tym pomoc i udostępnienie własnych kontaktów. Tak też się stało i po kilku miesiącach pracy zarobkowej i zgromadzeniu wystarczających środków na sfinansowanie podróży wylądowaliśmy dwuosobowym zespołem w Irkucku. Stamtąd zaczęliśmy nasz wojaż, którego celem było poznanie współczesnych praktyk szamanistycznych w okolicach Bajkału i opis funkcjonowania polskiej diaspory w Buriacji. Zob. K. Kość-Ryżko, *op. cit.*, s. 223–224.

[4] Prowadził on przez lata cykle wykładów i seminariów, w tym także licencjackich i magisterskich, poświęconych szerokiej problematyce Syberii i jej ludów. Na jego zaproszenie w Katedrze Etnologii i Antropologii Kulturowej UWr przebywało także wielu zaproszonych z Rosji gości, prowadzących zajęcia ze studentami, między innymi prof. B. Szostakowicz z Irkucka i prof. dr Irina Nikulina z Barnaułu. Por. A. Kuczyński, *Syberia we Wrocławiu*, „Zesłaniec" 2018, nr 72, s. 36.

© for this edition by CNS

niających moją pamięć wspomnieniom z wyjazdów, które w znacznej części opisałam już w publikacjach na ten temat. Niewykluczone też, że pozbawione kokieterii wzbranianie się miało i osobiste przyczyny. Nie bez kozery bowiem potoczna teoria psychologiczna głosi, że wiek dojrzały zaczyna się wtedy, kiedy człowiek częściej posiłkuje się wspomnieniami niż aktualnym zapisem zdarzeń. Ostatecznie jednak pomyślałam, że propozycja ta jest dobrą okazją do zebrania tych różnych doświadczeń w jednym miejscu i retrospektywnego na nie spojrzenia. Może nawet do odświeżenia niektórych „zarosłych" ścieżek prowadzących do miejsc i ludzi, którzy nieodłącznie kojarzyć mi się będą z Tomskiem, Ułan Ude, Irkuckiem, Iwołgą i Ust'-Barguzinem.

Prolog i spotkanie z Wacławem Sokołowskim

Pierwszą spotkaną przeze mnie osobą pochodzącą z tych odległych rubieży, na które od wielu wieków trafiali Polacy — rzadko z własnej woli, częściej z musu, choć w obu przypadkach mocno wrastając w miejscową kulturę i społeczeństwo — był Wacław Sokołowski. Ówczesny prezes Stowarzyszenia Kultury Polskiej „Nadzieja" w Ułan Ude przyjechał do Wrocławia w 1998 roku wraz z dziennikarką Anną Winogradową[5] z gazety „Pravda Burâtii", żywo interesującą się sprawami Polaków na Zabajkalu. Okazją ku temu był zjazd działaczy polonijnych w Warszawie oraz zaproszenie ich do Wrocławia przez Kuczyńskiego. Celem wizyty miało było poznanie miejscowego środowiska badaczy Syberii oraz tutejszych Sybiraków — ludzi, w których życiorysie odegrała ona szczególną rolę. W kilkoro studentów zostaliśmy poproszeni o zajęcie się tymi zacnymi gośćmi i towarzyszenie im podczas zwiedzania stolicy Dolnego Śląska. Do dziś wyraźnie pamiętam wrażenie, jakie wywarła na starszym już człowieku — Wacławie Sokołowskim — Panorama Racławicka eksponowana w filii Muzeum Narodowego we Wrocławiu. Towarzyszące mu wzruszenie początkowo było trudne dla nas do zrozumienia. Jako studenci urodzeni i wychowani w Polsce uważaliśmy, że co prawda jest to piękne i zasługujące na podziw, spektakularne w swojej skali, cykloramiczne przedstawienie bitwy pod Racławicami (namalowane w latach 1893–1894 przez zespół malarzy pod kierunkiem Jana Styki i Wojciecha Kossaka), ale nie sądziliśmy, że może wzbudzać aż takie emocje. Dopiero później pojęliśmy, że

[5] Anna Winogradowa jest dziennikarką oraz autorką książek dla dzieci i młodzieży. Od 2000 roku wspomaga redakcyjnie Autonomię Polską w Ułan Ude w wydawaniu czasopisma „Pierwsze Kroki". Kwartalnik ten drukowany jest w nakładzie 300 egzemplarzy, a współfinansuje go Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" ze środków kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu RP nad Polonią i Polakami za granicą. Zob. R. Sławczyński, *Jubileusz 25-lecia Narodowo-Kulturalnej Autonomii Polaków „Nadzieja" w stolicy Buriacji Ułan Ude na Syberii*, http://www.rodacynasyberii.pl/ (dostęp: 10.09.2019).

© for this edition by CNS

bitwa stoczona w 1795 roku pod wodzą generała Tadeusza Kościuszki z wojskami rosyjskimi dowodzonymi przez generała Aleksandra Tormasowa, miała dla tego człowieka inne niż dla nas znaczenie — bardziej symboliczne. To, co my postrzegaliśmy jako odległą historycznie przeszłość, dla Sokołowskiego, całe życie mieszkającego z dala od ojczyzny i przechowującego w pamięci rodzinnej wiele mitów o polskim bohaterstwie, było czymś rzeczywistym i autentycznym. Ostatecznie pochodził z jednego z tych rodów, które opór wobec carskiej władzy przypłaciły wydaleniem z kraju i wieczystym odcięciem od jego korzeni — kultury, religii i wspólnoty. Wtedy jeszcze o tym nie wiedziałam, ale dziad Wacława Sokołowskiego, mający na nazwisko Kałużny, brał udział w powstaniu styczniowym i walczył w oddziale sztyletników — znienawidzonej przez władzę formacji. Zwano ich kindżalistami okrutnymi, gdyż bezlitośnie rozprawiali się ze zdrajcami i szpiegami[6]. Jego spektakularna i bohaterska ucieczka z katorgi w Nerczyńsku, godna powieści przygodowo-awanturniczej (za sprawą trudnej przeprawy łodzią przez Bajkał, perypetii towarzyszących zdobyciu fałszywych dokumentów i rozpoczęcia „nowego" życia już jako Sokołowski), mogłaby być pierwowzorem innej słynnej, sfabularyzowanej ucieczki[7] łagrowników pod przywództwem Polaka[8].

Tłumacząc swoje poruszenie, nasz gość wyznał, że przez lata oglądał fragmentaryczną reprodukcję tego dzieła w jednej z polskich książek, przywiezionych lata temu przez kogoś z kraju. Jak powiedział, nigdy nie sądził, że kiedykolwiek uda mu się zobaczyć oryginał. Oglądając obraz, uświadomił

[6] Historia Wacława Sokołowskiego i kilkorga innych syberyjskich Polaków została opisana w reportażu Jagienki Wilczak. Zob. J. Wilczak, *Syberyjscy potomkowie powstańców styczniowych*, „Polityka" 2013, nr 6 (2894), s. 96.

[7] Mam na myśli kontrowersyjną i podawaną w wątpliwość ucieczkę grupy więźniów z sowieckiego łagru w 1941 roku, z Jakucka na Syberii do Kalkuty w Indiach. Historia tej ekstremalnej, pieszej przeprawy została opisana w popularnej swojego czasu książce Sławomira Rawicza *Długi marsz* (wydanej w 1955 roku jako *The Long Walk*, pol. w 2001). Prowodyrem ucieczki był Polak — początkowo podawał się za niego autor książki, ale potem został zniesławiony jako mistyfikator. W pięć lat po jego śmierci w 2009 roku do organizacji ucieczki i przejścia trasy o długości 6,5 tysiąca km „przyznał się" Witold Gliński, mieszkający wówczas w Kornwalii. W 2010 roku na podstawie tej historii powstał film *Niepokonani* w reżyserii Australijczyka Petera Weira (w koprodukcji ze stroną polską). Zob. *Rozwiązana zagadka ucieczki polskiego zesłańca z Syberii*, https://wiadomosci.wp.pl/rozwiazana-zagadka-ucieczki-polskiego-zeslanca-z-syberii-6037703699456641a (dostęp: 10.08.2018). Por. L. Gliniecki, *Prawda o Długim Marszu i konsekwencje*, http://www.sybirak1940.com/ (dostęp: 10.08.2018).

[8] W 2010 roku próby bezpośredniego doświadczenia trudów trzydziestotygodniowej trasy pokonanej przez rzekomych śmiałków podjęło się trzech niemniej brawurowych eksploratorów: Filip Drożdż, Tomasz Grzywaczewski, Bartosz Malinowski. Podróżując w ramach zorganizowanej przez siebie wyprawy „Long Walk Plus Expedition" i będąc w Buriacji, spotkali się również z wspomnianymi tutaj: Wacławem Sokołowskim, Marią Iwanową i Giennadijem Iwanowym. Zob. F. Drożdż, T. Grzywaczewski, B. Malinowski, *Długi Marsz do Wolności*, Warszawa 2011; T. Grzywaczewski, *Przez dziki Wschód*, Warszawa 2012, s. 295–297.

© for this edition by CNS

sobie, że całe życie czekał na tę chwilę, a teraz jest już starym człowiekiem i wszystkich bliskich — żyjących i nieżyjących — ma w tej odległej krainie. Jego domem jest Syberia, choć Polska zawsze pozostawała mu bliska. Ot, taki paradoks. W Ułan Ude osiedlił się w 1960 roku. Wcześniej mieszkał w Angarsku, w obwodzie irkuckim, gdzie osiadł w 1946 roku, wkrótce po zakończeniu wojny, w której brał czynny udział na froncie wschodnim. Przez lata pracował jako główny inżynier, w fabryce Siewiernyj. W rozmowie z dziennikarką „Polityki" wspominał, że wychowywał się „u Górskich" — w rodzinie matki, której ojciec, pomimo że z pochodzenia Polak, był komunistą. Uważa jednak, że jego korzenie po ojcu polskim buntowniku, z którym nie miał zbyt wiele kontaktu, też w nim przetrwały. Losy jego rodziny są powikłane. Przez lata nie mógł obnosić się ze swoją narodowością, jednak zawsze go ona intrygowała i nie pozwalała o sobie zapomnieć. Gdy więc pojawiły się sprzyjające okoliczności, zagłębił się w badanie genealogii i historii zesłanych na Sybir Polaków. Na tym jednak nie poprzestał. Jego dumą jest Narodowo-Kulturalna Autonomia Polaków miasta Ułan Ude „Nadzieja", którą założyli w kilkoro osób w 1993 roku[9]. Nazwa wydawała się oczywista, gdyż nadzieja była podstawą egzystencji całych pokoleń żyjących w wielonarodowej Syberii. Jak wyczytałam w aktualnej prasie polonijnej, z czasem organizacja rozrosła się do 80 członków. W 2009 roku dzięki staraniom stowarzyszenia utworzono jego oddział w Kiachcie, a kierowania nim podjęła się Galina Nikołajewna Mostowszczikowa (z domu Matwiejewska).

Pan Wacław Sokołowski zmarł w lutym 2017 roku. Po latach dowiedziałam się, że w Polsce był tylko trzy razy. Mimo to, zakładając Stowarzyszenie Kultury Polskiej w Buriacji (poprzedzające powołanie autonomii), nie miał żadnych wątpliwości, jaka jest jego tożsamość. Podobnie jak wiele innych osób, które poznałam, jeżdżąc na Wschód, oddających się z pasją i zaangażowaniem kultywowaniu polskiego języka i tradycji. Może dlatego z pewną niezgodą reaguję na publikacje moich kolegów po fachu, etnologów prowadzących badania wśród polskich diaspor i wspólnot lokalnych[10], którzy próbują dowieść, że rzekoma „świadomość narodowa" i „odradzanie się tożsamości etnicznej" rodaków, to niewiele więcej niż: „rekonstrukcje", „autokreacje", „wynajdywanie tradycji" i „instrumentalne podejście do państwa polskiego". Polemika z ich autorami nie zawsze przynosi wymierne efekty, ale zdarza

[9] Wacław Sokołowski pełnił funkcję jej prezesa do 2005 roku, a do końca swoich dni był członkiem honorowym.

[10] Prac tego typu jest wiele, nie wszystkie zasługują na rekomendację. Wśród nielicznych, które mogę polecić, jest książka Jarosława Derlickiego, *Od społeczności lokalnej do mniejszości narodowej. Ludność polskiego pochodzenia w Mołdawii*. Pomimo że argumentacja autora w kilku miejscach mnie nie przekonuje, doceniam zgromadzony przez niego materiał badawczy i próbę wyjścia poza przyjęty konwenans interpretacyjny.

© for this edition by CNS

się, że w konkluzji przyznają, iż rzeczywiście „sytuacja może być bardziej zdywersyfikowana", „każdy przypadek jest indywidualny", „nie powinniśmy generalizować" itp. Bezspornie — to przecież kluczowe wytyczne warsztatowe i metodologiczne. Pomocne może być także wsłuchanie się w trudne i zagmatwane biografie rozsianych po świecie Polaków. Na ogół nie przystają one do szablonowego wzorca, ale i warunki, w których się „pisały", do takich nie należą. Słusznie zresztą konstatuje we wstępie do swojego reportażu Jagienka Wilczak, publicystka tygodnika „Polityka": „Polak na Syberii może mieć na imię Jewgienij lub Tatiana. I wcale nie musi mówić po polsku. Ale jego pradziadek był zapewne powstańcem styczniowym"[11].

Podczas mojego pobytu w Buriacji Wacław Sokołowski okazał się niezastąpionym przewodnikiem po meandrach tamtejszej kultury, obyczajów i społeczeństwa. Szacunek i zaufanie, jakimi się cieszył wśród miejscowych Polaków, przejawiał się na wielu płaszczyznach. My również byliśmy tego beneficjentami. Po odebraniu nas z dworca kolejowego, gdzie przyjechaliśmy z Irkucka, zostaliśmy zakwaterowani na dwa tygodnie u pani Swietłany M., która zajęła się nami nie gorzej niż rodzona matka. Nie dość, że przyjęła pod swój dach, to jeszcze odstąpiła własną sypialnię, nie wnikając, kim jesteśmy — wystarczyło, że „od Pana Wacława". Jak zdradziła nam po jakimś czasie osoba postronna, o naszym przyjeździe pani Swietłana dowiedziała się tego samego dnia, kilka godzin wcześniej. Później również byliśmy przekazywani „z rąk do rąk" ludziom, którzy cierpliwie i z wyrozumiałością pomagali nam realizować napięty plan „studenckiej ekspedycji badawczej". Tak poznaliśmy kobietę, bez której nie wyobrażam sobie ani tej podróży po Buriacji, ani wielu innych przedsięwzięć pod jej patronatem. Maria Iwanowa, bo o niej tutaj mowa, to prawdziwy *spiritus movens* niezliczonej liczby inicjatyw społecznych, które od lat realizowane są z powodzeniem w ośrodkach polonijnych w Rosji, a od pewnego czasu także w Polsce. Zdaję sobie sprawę, że nie sposób wymienić wszystkich jej zasług w pielęgnowaniu niematerialnego dziedzictwa polskiego, nie taka zresztą tutaj moja rola. Nie mogę jednak nie wspomnieć o naszym spotkaniu — zwłaszcza że choć to pierwsze było dosyć krótkie, okazało się jednym z bardziej znaczących i niezapomnianych podczas tego wyjazdu. Nasze drogi wielokrotnie się później krzyżowały, zawsze też zadziwiały mnie jej entuzjazm i oddanie polskim sprawom. Jeśli o kimkolwiek można powiedzieć „człowiek instytucja", to z pełnym przekonaniem użyłabym tego sformułowania właśnie wobec niej — następczyni Wacława Sokołowskiego w roli przewodniczącej Autonomii Polaków w Ułan Ude.

[11] J. Wilczak, *op. cit.*, s. 97.

© for this edition by CNS

Ambasadorka polskiej kultury z Ułan Ude

Podczas naszej bytności w Buriacji Maria Iwanowa pracowała w ułanudzkim Urzędzie Miasta jako kierownik Wydziału Kultury. Już wtedy aktywnie działała w środowisku miejscowej wspólnoty polskiej. Pamiętam, że gdy tylko dowiedziała się, że „w mieście" są jacyś studenci z Polski, pomimo dużego obciążenia sprawami zawodowymi chciała nas poznać. Od razu wzięła też nas pod swoje opiekuńcze skrzydła i z niepokojem słuchała o ambitnych planach turystycznych. Pewnie uznała je za nieco ryzykowne. Dlatego postanowiła pomóc w realizacji części z nich, a do innych skutecznie zniechęcić, proponując w zamian wyjazd nad Bajkał. Było warto, nigdy nie żałowaliśmy zmiany trasy. Wcześniej, zanim jeszcze do tego doszło, zabrała nas do okazałego gmachu Buriackiego Państwowego Akademickiego Teatru Opery i Baletu, który dzięki niej mogliśmy dokładnie zwiedzić. Później wręczyła bilety na następny dzień, na jedną z bardziej prestiżowych imprez odbywających się w tym mieście. Były to wybory miss, niestety nie pamiętam, jaki był zasięg konkursu — cała Syberia czy tylko Buriacja. W kolejnych dniach mieliśmy towarzystwo, zagwarantowane przez najlepsze miejscowe „biuro przewodnicko-turystyczne", oraz plan zwiedzania. Do dziś nie wiem, czy opiekujące się nami dziewczyny-studentki zgłosiły się jako ochotniczki, czy też nie wypadało im odmówić Marii Iwanowej. Niemniej, były bardzo sympatyczne, nie okazywały zniecierpliwienia i spędziliśmy razem niezwykle ciekawy czas. Nazywały się Swieta i Tania. Jedna była Buriatką, a druga Rosjanką i studiowały anglistykę. Może były znajomymi starszej córki pani Marii? Poszliśmy razem do Muzeum Etnograficznego na obrzeżach miasta i Rosjanka wspaniale, z dużym znawstwem opowiadała nam o lokalnej kulturze i szamanizmie, a Buriatka mówiła, że ona w takie rzeczy nie wierzy i to wszystko przeszłość. Tamta jej zaprzeczała i podawała dużo przykładów, że to nieprawda, a my z zachwytem wsłuchiwaliśmy się w ten gotowy „materiał terenowo-badawczy".

Na koniec zostaliśmy zaproszeni przez Marię Iwanową do jej domu. Chciała zapoznać nas ze swoją rodziną: mężem i dwiema córkami, z których była bardzo dumna. Obiecała przygotować specjały lokalnej kuchni, gdyż wiedza o tym, że nie jem mięsa, napawała ją obawą, że od wielu dni głoduję. Oczywiście nie było to prawdą, ale kolacja i zaserwowane przez gospodynię ryby były wyśmienite. W ogóle uczta była wspaniała i znacznie wykraczała poza przysmaki z lokalnego menu, a gościnność tego domu urzekająca. Córki Iwanowych — studiująca anglistykę na miejscowym uniwersytecie Krystyna i nieco młodsza Julia — już wtedy całkiem dobrze mówiły po polsku i chętnie szukały sposobności do konwersacji. Obydwie śliczne, utalentowane i o egzotycznej urodzie słowiańsko-buriackiej stanowiły nie lada atrakcję

© for this edition by CNS

podczas rozmaitych przeglądów kultury polskiej, na których prezentowały nadwiślańskie pieśni i tańce. Tamtego wieczoru oglądaliśmy zapis wideo jednego z tych występów, bodajże podczas festiwalu kultur narodów Syberii. Wrażenia artystyczne i estetyczne mieliśmy najwyższej miary. Zaskoczył nas profesjonalizm muzyczno-estradowy wykonawczyń. Zaczęliśmy nawet podejrzewać, że to pewnie nagranie z playbacku, gdyż to mało prawdopodobne, aby ta mała Julka z taką śmiałością występowała na scenie. Kiedy więc pan Giennadij — tato dziewczyn, Buriat z pochodzenia z kroplą polskiej krwi — zaproponował, aby wykonała specjalnie dla nas starą buriacką pieśń, przystaliśmy z ochotą. Niemniej obawialiśmy się trochę, że za chwilę czar pryśnie. Zupełnie jednak niepotrzebnie: efekt był piorunujący. Było to jeszcze w epoce poprzedzającej popularne dziś „talent shows", dające szansę zaprezentowania swoich umiejetności szerszej publliczności, nie mieliśmy jednak wątpliwości, że uczestniczymy w kameralnym, domowym występie skromnej, ale bardzo uzdolnionej muzycznie dziewczyny z dalekiej Syberii.

Po powrocie do Polski sporadycznie dochodziły mnie wieści o rodzinie Iwanowych. Wiedziałam, że pani Maria angażowała się w działalność Społecznej Szkoły Języka i Kultury Polskiej, kierowanej przez Inę Aleksandrową[12] i założonej w rok po stowarzyszeniu „Nadzieja"[13]. Następnie, że była inicjatorką i organizatorką Letniej Szkoły Języka i Kultury Polskiej „Bliżej Ojczyzny"[14]. Słyszałam też o Festiwalu Współczesnego Kina Polskiego, który powstał w 2006 roku z inicjatywy stowarzyszenia „Nadzieja" i odbywał się co dwa lata w ramach Międzynarodowego Salonu Książki[15]. Sporadycznie przekazywałyśmy sobie z Marią Iwanową pozdrowienia przez studiującą przez pewien czas we Wrocławiu córkę pani Swietłany, u której mieszkaliśmy w Ułan Ude. Z upływem lat nasz kontakt osłabł. Ja wyprowadziłam się do Warszawy i zaczęłam pracę w Instytucie Archeologii i Etnologii. Łączyłam pracę naukową z obowiązkami rodzinnymi, co wpływało na moją mobilność i dyspozycyjność. Dalekie wyprawy odłożyłam na nieokreśloną

[12] Zajęcia z języka polskiego prowadzone są w szkole przez nauczycieli z Polski. W czasie jej działania osiemnaścioro uczniów podjęło studia na polskich uczelniach, z czego dwoje po zakończeniu edukacji powróciło do Buriacji. Zob. R. Sławczyński, *Jubileusz 25-lecia narodowo-kulturalnej Autonomii Polaków „Nadzieja" w stolicy Buriacji Ułan Ude na Syberii*, „Zesłaniec" 2019, nr 77, s. 83.

[13] Zob. M. Iwanowna, *Kronika Polskiej Niedzielnej Szkoły w Buriacji*, http://www.polska-szkola.pl/db/web/database/entry/7782 (dostęp: 23.05.2019).

[14] Projekt przez dziewięć kolejnych lat realizowany był nad Bajkałem i raz w Polsce. Brała w nim udział młodzież z różnych syberyjskich miast: Ułan Ude, Tomska, Krasnojarska, Czyty, Irkucka, Abakanu. W latach 2011 i 2016 w działania włączyli się również uczniowie z Suchej Beskidzkiej, którzy zostali zaproszeni do Buriacji.

[15] W 2012 roku w charakterze gościa honorowego festiwalu do Ułan Ude zaproszono Krzysztofa Zanussiego, którego twórczości poświęcono tę edycję imprezy.

© for this edition by CNS

w czasie przyszłość. Któregoś roku wybrałam się jednak na konferencję „Sybir: Doświadczenia. Pamięć" zorganizowaną w 2014 roku przez IPN i Muzeum Pamięci Sybiru w Białystoku. Jakaż była moja radość i zaskoczenie, gdy spotkałam wśród prelegentów panią Marię i jej męża Giennadija. Okazało się, że będą w Polsce jeszcze kilka dni, choć w międzyczasie jadą na Białoruś odwiedzić rodzinne strony pani Marii. Obiecali jednak znaleźć chwilkę tuż przed powrotem do Buriacji, abyśmy mogli spotkać się u mnie w domu i porozmawiać. Tym razem to ja chciałam przedstawić swoją „młodą" rodzinę i wysłuchać wieści z bliskiego-dalekiego świata. To jednak nie koniec niespodzianek. Okazało się, że w Polsce, w Warszawie, mieszkają już od kilku lat obydwie córki państwa Iwanowych. Przyjechali więc do nas w pięcioro. Krystyna, nauczycielka angielskiego, wzięła z sobą córeczkę w wieku mojej córki. Pojawiła się też Julia, absolwentka szkoły filmowej, szalona i zabiegana, pracująca wtedy w branży reklamowo-eventowej. A państwo Iwanowie? Nadal byli aktywni zawodowo, chociaż zbliżali się do emerytury. Natłok zajęć osłabiał nieco ich tęsknotę za dziećmi, ale i tak nie dało się jej ukryć. Widać było i słychać, że źle znoszą to rozstanie, zwłaszcza od kiedy pojawiła się na świecie wnuczka. Nieśmiało napomykali o możliwości przeprowadzki do Polski. Zauważyłam jednak, że towarzyszyło temu wiele wątpliwości. Pani Maria martwiła się o męża: jak poradzi sobie z gorszą od niej znajomością języka, w oderwaniu od znajomych i całożyciowego dorobku zawodowo-społecznego. Pan Giennadij frasował się: jak jego żona oswoi się z życiem bez tysiąca ważnych spraw do załatwienia i działalności we wspólnocie polskiej.

Scenariusz napisany przez życie, jak to często bywa, okazał się zaskakujący i daleki od przewidywań wzajemnie zatroskanych małżonków. Pomijając osobiste wątki, wspomnę tylko o kilku zwrotach akcji istotnych dla tej historii. Po miesiącach bicia się z myślami państwo Iwanowie podjęli decyzję o wyprowadzce do Polski w ramach akcji repatriacyjnej i od jesieni 2016 roku mieszkają w Warszawie. Pan Giennadij pracuje i uczy się polskiego, co, jak mogę osobiście potwierdzić, doskonale mu idzie. Pani Maria nie zmieniła ani tempa pracy, ani obszaru swojej aktywności. Można nawet powiedzieć, że nadała jej większy rozmach i zakres. Stale realizuje projekty edukacyjno-kulturalne między dziećmi i młodzieżą w Polsce i Rosji[16]. Koordynuje wymianę naukową między badaczami w kraju i na Syberii, wpiera działaczy polonij-

[16] Ostatnio był to projekt edukacyjnej wymiany młodzieżowej, realizowany w dwóch edycjach, pod tytułem: „Wspólna ławka. Śladami polskich zesłańców syberyjskich Warszawa — Ułan-Ude". W jej ramach dziewięcioro dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 203 im. Antoniny i Jana Żabińskich przy ul. ks. I.J. Skorupki wraz z nauczycielami i przedstawicielami kuratorium oświaty odwiedziły w 2018 roku Ułan Ude oraz uczniów miejscowej Szkoły Średniej nr 32.

© for this edition by CNS

nych, współpracuje ze Stowarzyszeniem Wspólnota Polska, pisze i publikuje. Nie przeszkadza jej to również aktywnie włączać się w wychowanie wnucząt, których w ostatnim roku przybyło. Julia natomiast zmieniła pracę i dostała angaż w jednym ze stołecznych teatrów muzycznych, gdzie występuje także jako solistka. Za swoją wieloletnią aktywność społeczną Maria Iwanowna w 2009 roku została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasług Rzeczypospolitej Polskiej[17].

Aktualnie funkcję przewodniczącej Narodowo-Kulturalnej Autonomii Polaków w Ułan Ude od 2016 roku pełni Olga Gołowina. Jako „wychowanka" stowarzyszenia reprezentuje zarówno młodą generację buriackiej Polonii, jak i jej antenatów. Międzypokoleniowy przekaz przyszło im docenić zwłaszcza podczas obchodzonego 14 września 2016 roku dwudziestopięciolecia organizacji, na której dorobek złożyły się ciężka praca i determinacja jej członków. Choć przed obecną prezes odpowiedzialna rola, to na stworzonych przez poprzedników podwalinach z pewnością łatwiej jest budować. Zwłaszcza że może liczyć na wsparcie aktualnych działaczy „Nadziei" oraz „swojego człowieka" w Warszawie.

Powroty — ojczyzna bliska i daleka

Nie zawsze jednak historie syberyjskich Polaków, którzy po latach, a nawet dekadach obudowali przerwane relacje z narodem i zapragnęli powrócić w jego granice, kończą się szczęśliwie. Czasami nawet trudno ocenić, co jest tego przyczyną i czy można kogoś za to winić. Pytaniem bez odpowiedzi pozostaje: czy to oni dali się zwieść i uroili sobie więzi, których nie było? Czy może trafili na zły czas i w nieodpowiednie miejsce? Wiadomo, transformacja i przemiany ustrojowe wymagają ofiar, a w kryzysie trudno o hojność, otwarte serce i pomocną dłoń. Dość, że gościnność deklarowana przez władze zapraszające do kraju często okazywała się ubogim życiem na zasiłku i w osamotnieniu. Nie każdy był w stanie przeczekać ten czas, gdyż przecież „nie jałmużny się spodziewali" — jak powiedziała mi jedna z tomskich kobiet. Gdy więc brakowało sił na kolejne tłumaczenie, że nie są Ruskimi, tylko Polakami z Syberii, wracali do siebie. Pomimo że stanowią tam mniejszość, nie czują się obco i mogą być sobą — takimi jacy są, wśród podobnych sobie.

Według danych udostępnionych w połowie 2017 roku przez irkucki okręg konsularny (obejmujący między innymi Syberię) repatriacją zainteresowa-

[17] J.W. Siemionow, *Polacy w Buriacji — historia i współczesność*, „Niepodległość i Pamięć" 22, 2015, nr 2 (50), s. 185.

© for this edition by CNS

nych było kilkadziesiąt osób[18]. Ówczesny konsul RP Krzysztof Świderek[19] szacował, że liczba ta będzie wzrastać. Najczęściej zainteresowanie wyjazdem do Polski wykazywały osoby mające tam krewnych oraz młodzież wybierająca się na studia. Choć niektórzy rozważający przeprowadzkę widzą w tym „zew krwi", Maria Iwanowa przestrzega przed zbyt spontaniczną decyzją, która radykalnie zmienia dotychczasowe życie. W udzielonym mediom internetowym wywiadzie mówi: „w Polsce jest zupełnie inna mentalność, tempo życia — wszystko jest zupełnie inne"; dodaje też: „trzeba bardzo dobrze zastanowić się, bo zmieniamy w całości tryb życia, zmieniamy wszystko"[20].

Gdy wspominam osoby poznane podczas wyjazdów na Wschód, często migają mi przed oczami twarze w różnym wieku. Stare, młode, zmęczone i pełne świeżości. Szczególnie pamiętam te wpatrzone we mnie z optymizmem, że uda nam się wkrótce spotkać, tym razem w Polsce, gdzie chcieliby się uczyć, pracować, zwiedzać, szlifować język. Wyraźnie przed oczami mam chłopaka śpiewającego pieśni w tomskim zespole, działającym przy Stowarzyszeniu Kultury Polskiej „Biały Orzeł". Opowiadał mi, jak rok wcześniej udał się w podróż autostopem przez całą Syberię do Polski. Był dumny, że mu się udało. Zrobił to, aby zrealizować swoje marzenie, w które nikt nie wierzył. Nie miał pieniędzy, ale dowiódł, że warto dążyć do jego spełnienia i że jest to możliwe. Zauroczył się nadwiślańskim krajem i jego mieszkańcami do tego stopnia, że zupełnie nie przyjmował jakiejkolwiek krytyki naszych przywar narodowych, na którą sobie od czasu do czasu w jego obecności pozwalałam. Był jak zakochany, któremu się wydaje, że tylko on naprawdę zna obiekt swoich westchnień, i wierzy, że to miłość na całe życie. Pragnął wyjechać jeszcze raz do Polski, tym razem na dłużej, aby tam zamieszkać i uczyć się. Nie wiem, czy mu się udało i jak potoczyły się losy tego utalentowanego i niespokojnego ducha. Jakiś czas później dowiedziałam się, że urodziła mu się córeczka — mam więc nadzieję, że w jego życiu zrealizowały się i inne marzenia.

Jedną z najbardziej przykrych i bolesnych sytuacji „porepatriacyjnych", z jaką zetknęłam się w odniesieniu do moich syberyjskich znajomych, był przypadek pani N. Poznałam ją podczas kilkumiesięcznego pobytu w Tomsku; od początku ujęła mnie swoją serdecznością i zamiłowaniem do polskiej

[18] Zob. *Przez lata czuli się zapomniani. Polacy z Syberii marzą o powrocie do ojczyzny*, https://wpolityce.pl/spoleczenstwo/341345-przez-lata-czuli-sie-zapomniani-polacy-z-syberii-marza-o-powrocie-do-ojczyzny (dostęp: 14.08.2019).

[19] Ministerstwo Spraw Zagranicznych 16 kwietnia 2019 roku potwierdziło, że władze Federacji Rosyjskiej uznały, w wyniku zastosowania wzajemności, Krzysztofa Świderka, polskiego urzędnika konsularnego w Irkucku, za *persona non grata*. Zob. www.tvp.info/42238243/polski-dyplomata-w-rosji-uznany-za-persona-non-grata-zasada-wzajemnosci (dostęp: 12.09.2019).

[20] Zob. *Przez lata*…

© for this edition by CNS

literatury, zwłaszcza romantycznej. Pracowała jako profesor filologii na uniwersytecie. Doskonale znała kulturę, język i polskie obyczaje. Cieszyła się dużym poważaniem wśród studentów i współpracowników. Zachęcona możliwościami „powrotu do ojczyzny" i kontynuowania w Polsce pracy naukowej zdecydowała się na przeprowadzkę, będąc już w wieku przedemerytalnym. Po przyjeździe okazało się jednak, że wszystko odbiega od wcześniejszych ustaleń i obietnic. Wylądowała w prowincjonalnym mieście na północy Polski, w komunalnym mieszkaniu. Pracy dla niej nie było, a już na pewno nie na uniwersytecie. Syberyjska emerytura nie wystarczała na utrzymanie. Pozbawiona własnego środowiska i towarzysko-intelektualnego fermentu gasła. Gdy spotkałam ją przy okazji konferencji odbywającej się w pobliżu miejscowości, w której mieszkała, z trudem ją poznałam. Dopiero charakterystyczny serdeczny uśmiech i nieśmiały wyraz twarzy przekonały mnie, że to ona. Byłam wtedy doktorantką mieszkającą w hotelu asystenta, w odległym mieście, i z bezradnością przysłuchiwałam się jej problemom. W Polsce przebywała od roku i liczyła na to, że coś jeszcze się zmieni. Sama ją w tym utwierdzałam, gdyż myślałam, że to przejściowe trudności i efekt szoku adaptacyjnego. Wkrótce jednak dopadły ją rozczarowanie i poczucie zawodu. Długo z nimi walczyła i pocieszała się, że wszystko się ułoży. Niestety, tak nie było. Dowiedziałam się później od wspólnych znajomych, że poważnie się rozchorowała i wróciła na Syberię. Wycofała się z życia publicznego i nie wiem, co się z nią obecnie dzieje.

Zupełnie inną grupę „rodaków ze Wschodu"[21], z którymi miewam czasami kontakt, tworzą seniorzy polskiego pochodzenia, z rosyjską emeryturą, pracujący ciężko przez ostatnich kilkanaście lat, aby ich potomstwo mogło się dobrze urządzić „w odzyskanej" ojczyźnie. Teraz, kiedy nie mają już obowiązków zawodowych, a nadal są pełni sił i młodzi duchem, dłuży im się czas i tęsknią za wypuszczonymi w świat dziećmi. Na repatriację, oznaczającą bilet w jedną stronę, nie mają ochoty albo nie potrafią się na nią zdobyć. Uważają, że to zbyt duże wyzwanie w ich wieku. W Rosji mają rodzeństwo, nie zawsze odczuwające równie mocne związki z polskością jak oni, albo krewnych, powinowatych i znajomych. Drugi raz w życiu takich sieci nie nawiążą; buduje się je latami przez wspólne przeżycia i radzenie sobie z trudnościami. Ale w Polsce mają dzieci i wnuczęta. I to z nimi chcieliby spędzić jesień swojego życia. Ich potomstwo to na ogół absolwenci polskich uczelni,

[21] Określenie to piszę w cudzysłowie, gdyż zupełnie nie przystaje do opisu tych ludzi, realiów społeczno-prawnych, w jakich funkcjonują, oraz typu relacji łączących ich z Polską. Kontakty z krajem, z którego pochodzili ich przodkowie, dzisiaj oparte są na więzach z mieszkającymi tu dziećmi. W dobie globalnych migracji bardziej czują się turystami i obywatelami świata niż „potomkami zesłańców", choć pamiętają, że nimi są.

© for this edition by CNS

którzy uczyli się języka jeszcze na Syberii, a potem wyjechali na stypendia rządowe i już zostali. Polska jest w Europie, a oni w niej są u siebie — mają obywatelstwo, dobrą pracę i ułożone życie. Nikt nie kwestionuje ich polskości. Dla ich rodziców sposobem na „sklejenie rozdartej duszy" jest życie na dwa domy i spędzanie części roku tu, a części tam. Jak są w Polsce, mieszkają z dziećmi i pomagają przy wnuczętach. Finansowo są niezależni, co jest nie bez znaczenia. W Polsce jest drogo, ale do skromnego emeryckiego uposażenia dorabiają sobie, wynajmując na ten czas swoje mieszkania. Tak żyje kilka znanych mi kobiet pochodzących z Syberii i Kazachstanu.

W tym miejscu przypomina mi się film zatytułowany *Aleksandra jedzie do Polski*[22]. Wpisuje się on w kontekst niniejszych rozważań, ponadto opowiada o ludziach, o których tutaj wspominam — Wacławie Sokołowskim, Marii i Giennadiju Iwanowych, ich córkach. Nie dlatego jednak przychodzi mi on na myśl. Jego główną bohaterką jest dziewczyna o egzotycznej i intrygującej urodzie — Aleksandra Miranda Martines. Jak się dowiadujemy z fabuły, mówiąca płynną polszczyzną pół Buriatka, pół Kubanka, mieszkająca na pograniczu rosyjsko-mongolskim, chce wyjechać do Polski, ponieważ czuje się Polką. Choć brzmi to zaskakująco, to w pierwszych scenach filmu tłumaczy „Jak się czujesz, tym jesteś"[23]. W dalszej części towarzyszymy jej podczas podróży do konsulatu w Irkucku, gdzie na podstawie zdanego egzaminu otrzymuje Kartę Polaka oraz w kolejnych etapach starań o wyjazd. Nie chcąc psuć przyjemności oglądania tego interesującego filmu, poprzestanę na lakonicznym opisie. Przyczyną, dla której go wspominam, nie jest jednak fabuła, ale poruszające słowa bohaterki wypowiedziane w jednej z ostatnich scen. Widzimy ją siedzącą w pokoju w akademiku studenckim w Lublinie, gdzie od kilku miesięcy studiuje filologię polską. Po chwili słyszymy, jak z dużą powściągliwością w słowach mówi o swoich planach. A w zasadzie ich braku, gdyż stara się nie wybiegać myślami dalej niż tydzień lub miesiąc. W pewnym momencie stwierdza, że od czasu przyjazdu do Polski dużo się w niej zmieniło, po czym z wahaniem w głosie dodaje, że „to jest trudne". Dla wyjaśnienia swojej obecnej sytuacji przywołuje natomiast słowa zapamiętane z rosyjskiego filmu: „Pani zdradziła swoje marzenia? — Nie. Ja je zmieniłam" [po rosyjsku *Wy predali svoi mečty? Niet, ya izmenila svoi mečty*]. Słowa te nie wymagają komentarza ani dopowiedzenia. Doskonale ilustrują również losy innych znanych mi osób — spotkanych jeszcze na

[22] Film został zrealizowany w 2010 roku przez Jacka Wasilewskiego i Alberta Jawłowskiego oraz Zespół Filmowy Rozwój w koprodukcji z Telewizją Polską — Agencją Filmową, dzięki współfinansowaniu przez Polski Instytut Sztuki Filmowej.

[23] Domyślam się, że sensem wypowiedzi było: „jesteś tym, kim się czujesz", czy też „kim się czujesz, tym jesteś".

© for this edition by CNS

Syberii albo już w Polsce. Żal, że wyidealizowana ojczyzna nie zawsze była w stanie spełnić wyobrażeń i pokładanych w niej nadziei. Szczęście jednak, że wielu z tych ludzi, przetrwawszy początkowe trudności i nie straciwszy resztek zaufania, zbudowało tutaj stabilną przystań dla siebie i swoich najbliższych.

Tomsk i zauralski Białystok — różne oblicza polskości

Podczas kolejnej wizyty na Syberii, w 2002 roku, zamieszkałam w Tomsku, skąd miałam okazję zapuszczać się również w dalsze rejony „tomskoj obłasti"[24]. Głównym celem mojego kilkumiesięcznego pobytu było zbieranie materiałów do doktoratu, udział w konferencji naukowej oraz poznanie życia miejscowej polskiej diaspory. I tym razem mogę śmiało powiedzieć, że nie byłoby to możliwe, gdyby nie ludzie, którzy otoczyli mnie opieką i udzielili bezinteresownego wsparcia w organizacji wielu przedsięwzięć. Dzięki nim mam głębokie przekonanie, że tożsamość i identyfikacja narodowa, to coś znacznie więcej niż suma ich wskaźników wymienianych w opracowaniach naukowych[25]. Choć niewątpliwie znajomość języka, przekonanie o wspólnym pochodzeniu, partycypacja kulturowa i świadomość etniczna to cechy ważne, a nawet konstytutywne dla trwania narodów, niektórych zjawisk nie da się sprowadzić wyłącznie do prostych algorytmów socjotechnicznych. Jednym z takich fenomenów, moim zdaniem, jest funkcjonowanie Polaków na Wschodzie, ich przywiązanie do lokalnych tradycji reprezentowanych przez przodków i mocna samoidentyfikacja[26]. W wypadku Tomska i okolicznej diaspory nie bez znaczenia była funkcjonująca tam przez lata grupa rzutkich i charyzmatycznych aktywistów. Wśród poznanych przeze mnie wymienić muszę Aleksandrę (Saszę) Guziejewą i Wasyla Haniewicza ze stowarzysze-

[24] Zob. K. Kość, *Charakterystyka Polskiej diaspory na Syberii. Zarys problemu*, [w:] *Metodika prjepodawania sławjanskich jazykow i literatur kak inostrannych s primjenieniem technologii dialoga kultur (Materiały iz konferencji)*, red. B. Domanskij, Tomsk 2008, s. 167–174; K. Kość, *Syberyjska wieś Białystok. Historia, język i pamięć — zapiski z podróży*, [w:] *Polacy w nauce i kulturze Tomska oraz Syberii Zachodniej*, red. A. Kuczyński, M. Marczyk, Wrocław 2008, s. 401–419.

[25] Tożsamość narodowa rozumiana jest na ogół jako część tożsamości społecznej opartej na poczuciu odrębności wobec innych narodów. Teoretycznie kształtują ją takie czynniki, jak język, terytorium, historia narodu, świadomość pochodzenia, świadomość narodowa, kultura. Zob. S. Wojtkowiak, *Tendencje globalistyczne a sprawa zachowania polskiej integralności i tożsamości narodowej*, „Res Humana" 2005, nr 2, s. 30–35. Por. P. Boski, *O byciu Polakiem w ojczyźnie i o zmianach tożsamości kulturowo-narodowej na obczyźnie*, [w:] *Tożsamość a odmienność kulturowa*, red. P. Boski, M. Jarymowicz, H. Malewska-Peyre, Warszawa 1992, s. 71–211.

[26] Por. I. Kabzińska, *Wśród „kościelnych Polaków". Wyznaczniki tożsamości etnicznej (narodowej) Polaków na Białorusi*, Warszawa 1999, s. 10–12.

© for this edition by CNS

nia Biały Orzeł oraz inne osoby skupione wokół miejscowych organizacji, na przykład Domu Polskiego. Dowodem uznania dla przewodniczącej tego ostatniego, Niny Moisjenko, była przyznana jej w 2012 roku Nagroda im. Macieja Płażyńskiego (za wkład pracy w podtrzymywanie polskich tradycji na terenie Syberii i całej Rosji). Moisjenko, która odpowiada za wydawany w Tomsku dwumiesięcznik „Dom Polski", została wyróżniona w kategorii „redakcja medium polonijnego"[27].

Opisując swój pobyt w Tomsku, wspomnieć muszę też o wizycie w oddalonym o 200 kilometrów Białymstoku, nazywanym „polską wsią". Choć na jej temat napisano już wiele[28], a nawet uwieczniono w dokumentach filmowych[29], nie mogę odmówić sobie przyjemności sentymentalnej podróży w to miejsce. Okazji ku temu dostarczyło mi zresztą bardzo smutne wydarzenie, mające miejsce w nocy z 18 na 19 kwietnia 2017 roku. Wtedy to wybuchł tragiczny pożar, który pochłonął miejscowy piękny drewniany kościółek św. Antoniego. Zacznę jednak od początku, gdyż historia ta warta jest przypomnienia[30].

Pierwowzorem nazwy dla małej syberyjskiej wioski położonej na skraju tajgi było oddalone o ponad 5 tysięcy kilometrów polskie miasto na Podlasiu o takim samym brzmieniu. Założyli ją wolni przesiedleńcy i w hołdzie dla opuszczonych dobrowolnie rodzinnych stron nazwali Białymstokiem. Na Syberię przyjechali pod koniec XIX wieku z zachodnich guberni Imperium Rosyjskiego: siedleckiej, wileńskiej, grodnieńskiej, warszawskiej i innych. Na ich decyzji zaważyły bieda i brak pracy w dotychczasowym miejscu zamieszkania. Na Wschodzie tej ostatniej rzekomo nie brakowało, co więcej, obiecywano za nią sowitą zapłatę. Kilka rodzin, stanowiących prawie całą wieś, skusiła wizja dobrobytu, spakowali więc tobołki i wyruszyli w wielotygodniową podróż do „ziemi obiecanej". Jak ciężki był to kawałek chleba, wkrótce przekonali się na własnej skórze. Zmienne wichry historii spowodowały, że na zawsze utracili możliwość powrotu do ojczyzny. Co więcej, latami żyli z piętnem obcości, postrzegani przez państwo sowieckie jako wrogi element.

[27] Zob. *Nagroda im. Macieja Płażyńskiego na Syberii*, https://irkuck.msz.gov.pl/pl/aktualnosci/nagroda_im__macieja_plazynskiego;jsessionid=87F6E7FFE4EEAB9181275F9C8C237C74.cmsap1p (dostęp: 22.03.2019).

[28] Por. M. Stępka, *Polacy w Tomsku*, „Zesłaniec" 1998, nr 3, s. 74–79.

[29] Zob. cykl filmów dokumentalnych z 2005 roku *Polacy na Syberii* w reżyserii Jadwigi Nowakowskiej, w konsultacji merytorycznej z prof. Antonim Kuczyńskim i Tadeuszem Markiewiczem. Zrealizowany przez Telewizję Polską — Agencję Filmową dla Programu 1. Odcinek pod tytułem *Tajemnice stepu*, dotyczący Tomska i okolic, dostępny jest w internecie: https://www.youtube.com/watch?v=bzjS1cdVBpg&t=27s (dostęp: 12.08.2019).

[30] O miejscowym kościele i lokalnej wspólnocie Polaków pisałam wcześniej, zob. K. Kość, *Święty Antoni Padewski w syberyjskim Białymstoku*, cz. 1, „Głos św. Franciszka" 5, 2004, s. 38–41; *eadem*, *Święty Antoni Padewski w syberyjskim Białymstoku*, cz. 2, „Głos św. Franciszka" 6, 2004, s. 42–45.

© for this edition by CNS

Ponad sto lat później, we wrześniu 2003 roku, trafiłam do tej wsi i zamieszkujących ją potomków pierwszych osadników, dzięki życzliwości Wasyla Haniewicza. Sam pochodzący z Białegostoku, gdzie nadal mieszka jego rodzina, na co dzień pracował jako historyk i archiwista w tomskim Muzeum Pamięci „Więzienie śledcze NKWD”[31]. Był również założycielem, a potem przez wiele lat prezesem tomskiego Stowarzyszenia Kultury Polskiej „Biały Orzeł”. Zasłynął jako autor publikacji na temat polskich badaczy na Zauralu oraz losów mieszkańców syberyjskiego Białegostoku[32]. Trudno o lepszego przewodnika po miejscowych realiach oraz przeszłych wydarzeniach.

Po przybyciu do Białegostoku przyjęła nas i ugościła matka Wasyla Haniewicza, jak większość mieszkańców Białegostoku z domu Jocz. Podjęła nas — kolejnych przyprowadzonych przez syna niezapowiedzianych gości, ciekawych życia mieszkańców „egzotycznej polskiej wsi” — w pełnym znaczeniu porzekadła „czym chata bogata”. Do dziś pamiętam, niemalże organoleptycznie, smak słoniny nacieranej solą i czosnkiem, nalewki na orzeszkach cedrowych (z limby syberyjskiej), żółtego sera własnej roboty oraz herbaty z szypownikiem (dziką różą syberyjską). Przy wspólnym posiłku nie zabrakło tematów do rozmów — poważnych i żartobliwych, a także, jak to bywa przy takich okazjach, o życiu i o śmierci. Mimo że mieszkańcy Białegostoku od kilku pokoleń rodzą się i umierają pod syberyjskim niebem, a ziemia ta od dawna nie jest im obcą, to nie zapominają o przeszłości i tragicznych kartach w historii wsi. Pamięć tę kultywują równie starannie jak tradycje świeckie i religijne dowodzące ich odrębności wśród miejscowej ludności. Praktycznie nie sposób odwiedzić białostocczan bez wysłuchania opowieści o zdarzeniach, które na zawsze zmieniły losy tutejszych rodzin. Choć minęło od nich ponad osiemdziesiąt lat, nadal wywołują w opowiadających poruszenie i smutek. Wszystko zaczęło się od tego, że mało kto podejrzewał, iż stalinowskie prześladowania dotrą i na Syberię. Nie sądzili, że ich ofiarami staną się oni — skromni ludzie, żyjący z pracy własnych rąk, z dala od epicentrum światowej, a nawet europejskiej polityki. Niechęć względem Polaków nasiliła się po wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku. Jednym z jej przejawów był nakaz zmiany nazwisk na rosyjskie, pod groźbą więzienia lub gułagu. Kolejnym aktem przemocy politycznej — kolektywizacja wsi i włączenie dotychczas wolnych chłopów do kołchozu.

[31] Muzeum strukturalnie należy do Tomskiego Okręgowego Muzeum Krajoznawczego i znajduje się w piwnicy budynku, w którym w latach 1923–1944 mieściło się wewnętrzne więzienie Departamentu Miasta Tomsk w OGPU-NKVD. Zob. http://nkvd.tomsk.ru (dostęp: 12.08. 2019).

[32] W.A. Haniewicz, *Biełostokskaja tragedia*, Tomsk 1993; *idem*, *Wiejska świątynia. Z historii budowy, zniszczenia i odbudowy kościoła we wsi Białystok na Syberii*, [w:] *Kościół katolicki na Syberii. Historia. Współczesność. Przyszłość*, red. A. Kuczyński, Wrocław 2002.

© for this edition by CNS

Najgorsze jednak dla mieszkańców Białegostoku miało dopiero nadejść. W latach 1937–1938 przeprowadzono dramatyczną w swych skutkach akcję pacyfikacyjną przeciwko polskiej społeczności. Do dziś członkowie dotkniętych terrorem rodzin opowiadają o tym z emocjami w głosie. Pewnego razu, w ciemności nocy, wywleczono z domów oraz aresztowano 140 mężczyzn, prawie wszystkich tu mieszkających. Rozstrzelono na miejscu 70 z nich — bez oficjalnego wyroku i podania przyczyn. Za to tylko, że byli członkami znienawidzonej przez Sowietów nacji. Tragedia rozegrała się na oczach pozostałych białostocczan — żon, matek i dzieci zamordowanych ludzi. Nie było domu, w którym ktoś nie doświadczył straty. O tym, co się stało z resztą zabranych ze wsi krewnych, często nie wiedziała nawet najbliższa rodzina. Bywało, że przez długie lata czekali na ich powrót, nie mając informacji, że ci już od dawna nie żyją.

Wydarzenia te poprzedziły inne, o mniej jawnej agresji, ale zadające duży cios miejscowej ludności. Zainicjowało je zamknięcie przez białostocką radę gminną kościoła katolickiego, a następnie wdarcie się lokalnych aktywistów na jego dach i zrzucenie z dzwonnicy wielkiego drewnianego krzyża. Ten bluźnierczy czyn wywołał w ludziach przerażenie. Pokazał, że nienawiść ma ogromną niszczycielską moc i niczemu się nie opiera; w połączeniu z obrazoburczą ideologią jest potężnym przeciwnikiem i niebezpieczną siłą. W moich notatkach z pobytu w Białymstoku zachowały się słowa jednej ze starszych mieszkanek wsi, Marii Markisz z domu Jocz, ostatniej osoby we wsi płynnie mówiącej po polsku. Opowiadała z przejęciem w głosie, że spadający z dachu i łamiący się krzyż tak głośno trzeszczał, że wszyscy podbiegli do okien w przekonaniu, że to trzęsienie ziemi lub koniec świata. Hałas był, rzekomo, przerażający. Do dziś, jak mówiła, słyszy go i pamięta strach wywołany tym to zdarzeniem.

Po opowieściach przy stole i nakarmieniu nas do syta, zaproponowano nam spacer do miejscowego obiektu kultu, stojącego w miejscu poprzedniej świątyni. Udaliśmy się tam w kilka osób, zachęceni słowami: „Chodźmy do naszego pięknego Antoniego". Stojąca na zboczu niewielkiej górki świątynia pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego, stylem przypominająca drewnianą architekturę Podhala[33], niezwykle malowniczo komponowała się z pej-

[33] Od lat nie jest tajemnicą, że analogie architektoniczne między stylem zakopiańskim a drewnianą zabudową Syberii są nieprzypadkowe. Jednak transmisja wzorów i zapożyczeń jest odwrotna, niż się często przyjmuje. To nie polscy górale „przeszczepiają" „swój" styl na Wschodzie, ale odtwarzają design, którego za sprawą różnych zrządzeń losu stali się spadkobiercami. Po latach zaś osiągnęli niekwestionowane mistrzostwo w jego reprodukowaniu. Osobą, która miała na to niebagatelny wpływ, jest Stanisław Witkiewicz, uznawany za ojca „polskiego stylu narodowego". Równocześnie jednak w wielu opracowaniach mu poświęconych kwestionuje się jego oryginalność i zarzuca rosyjskie inspiracje. Nie można bowiem pominąć

© for this edition by CNS

zażem syberyjskiej wioski, a przy tym jednoznacznie kojarzyła się z Polską. Nie dziwi więc, że w całej bliższej i dalszej okolicy nikt nie nazywał jej inaczej niż „polskim kościołem". Zwłaszcza że losy tej świątyni, podobnie jak mieszkańców Białegostoku, były trudne, zmienne i niepozbawione dramatów.

Pierwsze próby postawienia kaplicy mieszkańcy wsi podjęli w 1902 roku, trzy lata po osiedleniu się na syberyjskiej ziemi. Wybrali dla niej piękną lokalizację, na najbardziej widocznym w okolicy wzgórzu, aby zawsze i z każdego miejsca mogli na nią spoglądać. Na początku 1908 roku świątynia była ukończona i 13 czerwca erygowana pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego. W pamięci mieszkańców Białegostoku ten pierwszy katolicki kościółek zachował się jako skromny, ale wspaniały. Zbudowany był na planie krzyża katolickiego, z dzwonnicą nad wejściem, którą wieńczył wielki drewniany krzyż z syberyjskiej sosny, wspominany przez panią Markisz. Na dzwonnicy wisiały dwa nieduże dzwony, a wąskie okna zdobiła ażurowa koronka snycerskiej roboty. We wnętrzu, w samym centrum, wisiał obraz przedstawiający Świętego Antoniego Padewskiego, na ścianach bocznych piętnaście innych malowideł, u sufitu zaś — imponujący kryształowy żyrandol. Duma z posiadania własnego miejsca kultu rozpierała serca miejscowych Polaków i wzmacniała ich poczucie solidarności oraz tożsamości narodowej. Wieść o kościółku spowodowała, że w jego okolicę zaczęli ściągać inni przesiedleńcy będący katolikami.

W tym czasie zmieniły się trendy polityczne i na polskich mieszkańców Syberii zaczęły spadać represje. W ich wyniku w 1931 roku miejscowe władze, chcąc wywrzeć nacisk na duchowieństwo będące przeciwnikami władzy radzieckiej, zamknęły kościół w Białymstoku. Z czasem sytuacja się zaostrzała aż do przełomowego momentu, gdy dopuszczono się wspomnianego zabójstwa mężczyzn ze wsi. Antagonizm wobec polskich osiedleńców odbił się także na losach katolickiej świątyni. Gdy zabrakło jej obrońców, stała się obiektem grabieżczych wypraw „nieznanych" sprawców. Jeszcze podczas mojego pobytu w Białymstoku mieszkańcy wsi opowiadali po latach, jak przewodniczący rady gminnej ze swoimi szalbierczymi pomocnikami wyrzucali na ulicę z takim trudem i pieczołowitością gromadzone kościelne

znaczących faktów z życia twórcy, które miały wpływ na jego artystyczną wyobraźnię. Wspominają o tym między innymi autorzy projektu „Szlak Stylu Zakopiańskiego" (dr Zbigniew Moździerz i Anna Schumacher), realizowanego przez Muzeum Tatrzańskie imienia doktora Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem, którzy piszą: „Po powstaniu styczniowym Witkiewiczowie zostali zesłani do guberni tomskiej w Zachodniej Syberii. W miejscu zesłania drewniane budownictwo ludowe, bardzo dekoracyjne i niezmiernie charakterystyczne, towarzyszyło przyszłemu artyście przez pięć lat. Po powrocie z Syberii, Stanisław Witkiewicz rozpoczął studia malarskie w petersburskiej Akademii Sztuki". Zob. *Styl zakopiański*, http://www.szlakstyluzakopianskiego.pl/index.php/styl-zakopianski (dostęp: 15.09.2019).

© for this edition by CNS

wyposażenie. Ostatecznie kościół rozszabrowano latem 1938 roku, a zimą 10 lutego 1940 roku oficjalnie postanowiono go zlikwidować. Po tych wydarzeniach, typowym sobie zwyczajem, władza sowiecka z tradycyjnego miejsca kultu uczyniła świeckie „targowisko" — najpierw w czasie wojny magazyn kołchozowego zboża, a potem wiejski klub dla miłośników gwarnej rozrywki.

Nie zniechęciło to jednak miejscowych Polaków do podtrzymywania swoich tradycji i religii. Przywiązanie do wiary w wielu przypadkach okazało się silniejsze niż strach i groźby. Możliwości jej praktykowania były jednak ograniczone. Starsze kobiety zbierały się systematycznie w domach lub na cmentarzu, gdzie modliły się, śpiewały pieśni kościelne, czytały nielicznie zachowane brewiarze, a w miarę możliwości chrzciły „z wody" nowo narodzone dzieci. Sytuacja taka utrzymywała się do końca lat osiemdziesiątych XX wieku. Wtedy zaczęto budować nowy dom kultury w Białymstoku, a stary i zrujnowany, czyli dawny kościółek św. Antoniego, planowano zepchnąć buldożerem do parowu i spalić. Opór miejscowej ludności powstrzymał dewastatorów przed ostatecznym „rozprawieniem się" z „polską świątynią".

Nowy rozdział w dziejach syberyjskich Polaków rozpoczął się po rozpadzie Związku Radzieckiego. Pojawiły się możliwości, o których wcześniej nie marzono, i skwapliwie z nich skorzystano. W 1990 roku doszło do pierwszej od czasów likwidacji białostockiej świątyni wizyty księdza katolickiego, który przyjechał z Tomska. Starszych mieszkańców wsi odwiedziny te poruszyły duchowo oraz wybudziły z wieloletniego poczucia niemocy. W konsekwencji, wkrótce po tym, zwrócili się oni do miejscowej rady z prośbą o zarejestrowanie we wsi gminy katolickiej. Wystąpiono też o wsparcie ich starań o odzyskanie kościoła i pozyskanie środków na przeprowadzenie remontu. Okazało się, że czas i obecne władze im sprzyjają — już po dwudziestu dniach od wizyty tomskiego księdza zwrócono im świątynię oraz przywrócono wolność religijną.

Kościółek św. Antoniego Padewskiego, który mogłam podziwiać w 2003 roku, stał w innym miejscu niż pierwotnie, ale za to w samym środku wsi i też na wzniesieniu. Wyróżniał się widocznym z daleka przy słonecznej pogodzie blaskiem bijącym od miejsca, w którym stał, za sprawą dachu pokrytego ocynkowaną stalową blachą. Podobnie jak w wersji pierwotnej na szczycie świątyni umieszczono dzwonnicę. Trzypudowy dzwon Maria został specjalnie odlany dla syberyjskiego kościoła przez mistrzów z Polski. W jego odbudowę oraz godny wystrój zaangażowało się wielu szczodrych i oddanych tej misji ludzi. Pierwszym kapłanem, który objął opieką duszpasterską białostocczan i wspierał ich w urzeczywistnianiu marzenia o własnej świątyni, był przybyły do Tomska w 1994 roku ksiądz Kazimierz Jóźwik. W proces projektowania budowli włączyli się architekci z Niemiec, gdyż ich rodacy sta-

© for this edition by CNS

nowią znaczny procent katolików na Syberii. Fundamenty wznosili Ormianie, a rozbiórki starego kościoła i jego przeniesienia dokonali budowniczowie z Polski — górale z Gorców. Ostatnim etapem prac budowlanych kierowali ksiądz Adam Romaniuk (od 1995 roku) oraz ksiądz Andrzej Duklewski, choć nie zabrakło zaangażowania samych mieszkańców Białegostoku. Oddanie kościoła do użytku wiernym było wielkim i radosnym dniem dla tutejszych katolików. Jego poświęcenie nastąpiło 13 czerwca 1998 roku, równo sto lat od powstania wsi Białystok, w dniu, któremu patronuje Święty Antoni Padewski. Uroczystości sprawował biskup Józef Werth, ówczesny kierownik Apostolskiej Administracji Azjatyckiej części Rosji. Obecnie służbę duszpasterską w Białymstoku pełnią jezuici z parafii Matki Bożej Różańcowej w Tomsku[34].

Przebieg inauguracji oddania wiernym kościoła relacjonowano mi z wyrazistością, jakby to miało miejsce wczoraj. Rozumiałam, że dla tych ludzi było to wydarzenie wyjątkowej rangi. Dowodziło sensu ich wytrwałości oraz sprawiedliwości nie tyle ludzkiej, ile wręcz boskiej. Tłumaczono, że ostatnie lata to efekt wysłuchania ich wieloletnich modlitw. Kilkakrotnie zapewniano też, że mieszkańcy Białegostoku nigdy nie tracą ducha, wiary i nadziei. Wierzą, że to, co ich spotkało, ma głębszy sens. Zwłaszcza odkąd wróciła do nich reprodukcja obrazu Świętego Antoniego, który znowu „zamieszkał" po sąsiedzku w drewnianym kościółku. Atmosferę zapamiętanych rozmów oddają podniosłe słowa utrwalone w notatkach z wyjazdu.

Od tamtej pory sporadycznie, choć dosyć regularnie, docierały do mnie fragmentaryczne wieści o losach syberyjskich białostocczan. Najczęściej w mailach z okazji świąt, zawierających wymianę wzajemnych życzeń, pojawiały się wzmianki o najnowszych wydarzeniach w Tomsku lub Białymstoku: kto zawarł związek małżeński, kto się wycofał z działalności, ile dzieci wybiera się na letnią szkołę itp. Okazją ku temu były też cykliczne konferencje naukowe, na które licznie przybywali działacze polonijni i syberyjscy badacze polskich śladów na Zauralu. Organizowano je w Pułtusku przy współpracy Ośrodka Badań Wschodnich Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska"[35]. Atmosferę błogiej

[34] Z informacji dostępnych na stronie parafii wynika, że msze i spotkania z mieszkańcami odbywają się dwa razy w miesiącu. Zob. https://belostok-catholic.ru/pl/history (dostęp: 4.09.2019).

[35] Konferencje poświęcone dziejom Polaków na Syberii i w Kazachstanie organizowano od 2004 roku i odbyło się ich 12. Wśród poruszanych tematów znalazły się następujące: *Polacy w Kazachstanie. Historia i współczesność*; *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*; *Bronisław Piłsudski i jego dziedzictwo naukowe*; *Bronisław Piłsudski (1866–1918). Człowiek — uczony — patriota*; *Kościół katolicki na Syberii. Historia — współczesność — przyszłość*; *Kultura i świadomość etniczna Polaków na Wschodzie. Tradycja i współczesność*; *Polacy w nauce,*

© for this edition by CNS

stabilizacji zaburzyła piorunująca, jak „grom z jasnego nieba", wieść, że w nocy z 18 na 19 kwietnia 2017 roku wybuchł pożar, który doszczętnie pochłonął drewniany kościół w syberyjskim Białymstoku[36]. Informacja o tym dotarła do mnie kilka tygodni po fakcie, mimo to wywołała ogromny szok i żal. Wrażenie niepowetowanej straty towarzyszyło mi przez wiele dni. Początkowo nikt nie znał szczegółów. Z czasem pojawiało się ich coraz więcej. Wiadomo, że ogień wybuchł około czwartej rano, a ugaszono go trzy godziny później. Najdłużej trzymała się dzwonnica, ale i ona nie przetrwała. Zachowały się tylko ceglane fundamenty. W zgliszczach odnaleziono fragmenty dzwonu z inskrypcją „Dziewica Maria" i srebrny krzyż, stojący wcześniej w centralnej części ołtarza. Ekspertyza straży pożarnej wykazała dwie prawdopodobne przyczyny pożaru: zwarcie elektryczne lub podpalenie w celu zatarcia śladów kradzieży. Wśród wartościowych rzeczy znajdujących się w kościele znajdowały się ikona Świętego Antoniego Padewskiego z XVIII wieku, srebrny kielich i krzyż[37]. Wszystkie aktualne informacje, jakie posiadam na ten temat, pochodzą ze strony internetowej założonej przez organizatorów akcji mobilizacyjno-donacyjnej pod hasłem „Syberyjski Białystok — Zmartwychwstanie". Zbiórce funduszy na odbudowę kościoła przewodzi parafia katolicka w Tomsku pod wezwaniem Matki Bożej Królowej Różańca Świętego w osobie ojca Wojciecha Ziółka SJ[38] oraz Agnieszki Kaniewskiej.

Z ostatnich informacji zamieszczonych na stronie wiem, że dzięki żywej odpowiedzi na apel oraz hojności ofiarodawców w stosunkowo krótkim czasie udało się zgromadzić niezbędne środki finansowe, umożliwiające przystąpienie do prac rekonstrukcyjnych. Radosna wiadomość pojawiła się nieprzypadkowo 13 czerwca 2019 roku — w dzień św. Antoniego. Donoszono w niej, że dzień wcześniej:

gospodarce i administracji na Syberii w XIX i na początku XX wieku; *Polacy w nauce i kulturze Tomska oraz Zachodniej Syberii*; *Polacy w guberni archangielskiej w XIX i XX wieku*; *Polacy w nauce, cywilizacji i gospodarce świata*; *Wacław Sieroszewski (1858–1945). Zesłaniec — etnograf — literat — polityk*; *Polscy odkrywcy, badacze i eksploratorzy Syberii i Azji Środkowej (XIX–początek XX wieku)*. Większość wymienionych sesji naukowych została sfinalizowania publikacjami pod takimi samymi tytułami. Zob. A. Kuczyński, *op. cit.*, s. 37–38.

[36] Informacje o tym wydarzeniu szerokim echem odbiły się w polskich mediach, zob. „Wyborcza — Białystok", http://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/7,35241,24291106,wiosna-ruszy-odbudowa-kosciola-w-syberyjskim-bialymstoku.html; TVP INFO, https://www.tvp.info/40478559/odbudowa-kosciola-w-syberyjskim-bialymstoku-ruszy-na-wiosne; TVP POLONIA, http://polonia.tvp.pl/36931790/23042018-odbudowa-spalonego-polskiego-kosciola-w-polskiej-wiosce-bialystok-na-syberii (dostęp: 7.09.2019).

[37] Zob. https://belostok-catholic.ru/pl/fire (dostęp: 13.09.2019).

[38] Częścią prowadzonej na wielką skalę akcji zbiórki funduszy na odbudowę kościoła była sprzedaż autorskiego audiobooka księdza Wojciecha Ziółka SJ, *Strąki: tęsknota zgłodniałego serca*, zawierającego rekolekcje na czas Wielkiego Postu.

© for this edition by CNS

w wiosce Białystok pod Tomskiem na Syberii położono kamień węgielny pod nową kaplicę. Uroczyste wbicie łopaty i poświęcenie ziemi odbyło się na fundamentach kościoła, który spłonął w 2017 roku. Zakończenie budowy kaplicy we wsi Białystok, planowane jest na koniec 2019 r., zaś jej konsekracja na 13 czerwca 2020[39]. Budynek będzie wykonany z klejonego drewna[40].

Kolejny więc raz, odradzając się niczym Feniks z popiołów i dowodząc niezwykłej siły i determinacji skrywających się w sercach mieszkańców Białegostoku, świątynia powróci między nich, aby dawać wytchnienie i umacniać nadzieję w najtrudniejszych życiowych doświadczeniach. Los kościółka najlepiej zresztą przekonuje, że tej ostatniej nigdy nie można tracić.

Mieszkańców syberyjskiego Białegostoku zapamiętałam jako ludzi pogodnych i nieuskarżających się na los, choć wielokrotnie obchodził się z nimi bezceremonialnie. Z charakterystyczną pogodą ducha i dystansem do świata opowiadali o codziennym życiu, pracy, przeszłości i radzeniu sobie z trudnościami. Bez pretensji, ale też bez kompleksów nauczyli się cieszyć każdym dniem i odnajdywać małe radości w zwyczajnych zdarzeniach. Wiedzą, kim są, skąd pochodzą, i tego nikt im nie odbierze. Początkowe zainteresowanie ich wioską położoną na krańcu świata, które rozpoczęło się po rozpadzie ZSRR i trwało przez kilka kolejnych latach, już dawno opadło. Nadal przyjeżdżają do nich dziennikarze z Polski, badacze i studenci, ale coraz mniej ludzi dziwi się, że przez tyle lat pielęgnowali lokalne tradycje i wiedzę o swoim pochodzeniu. Nikt już też nie zarzuca im, że nie znają języka polskiego. Od lat przyjeżdżają do nich nauczyciele i kto chce, ten się uczy. Gdy odwiedzałam Białystok, od kilku lat nauczycielem był Andrzej Malinowski, pochodzący z Sejn i dojeżdżający do wsi z Tomska. Był bardzo lubiany i z rozrzewnieniem wspominany przez miejscowych; ubolewano, że już nie mieszka na stałe wśród nich. Opowiadano, że za jego czasów zajęcia z języka polskiego były tak popularne, że chcieli na nie uczęszczać starzy i młodzi, Polacy i Rosjanie. Z tego, co można wyczytać z aktualności zamieszczanych na stronie internetowej białostockiej parafii, również dzisiaj życie kulturalne i religijne tej społeczności jest w bujnym rozkwicie. Kolejne pokolenia dzieci i młodzieży poznają język i historię dalekiego kraju, z którego pochodzili założyciele ich wsi. Można powiedzieć, że pamięć o nich jest przechowywana nie tylko w formie „niemych" eksponatów w szkolnej izbie muzealnej, ale też ożywiana w języku, relacjach międzyludzkich i wiedzy przekazywanej z pasją i powołaniem.

[39] Z aktualnych informacji publikowanych na facebookowej stronie Syberyjski Białystok można się dowiedzieć, że budowa została ukończona, choć nadal trwają prace wykończeniowe we wnętrzu. Od pewnego czasu w świątyni odprawiane są już nabożeństwa, jednak uroczystość jej poświęcenia ze względu na sytuację epidemiologiczną została przesunięta na bliżej nieokreślony czas, zob. www.facebook.com/syberyjskibialystok/ (dostęp: 29.11.2020).

[40] Zob. https://belostok-catholic.ru/pl/news (dostęp: 7.09.2019).

© for this edition by CNS

Konferencje syberyjskie w Pułtusku

Wspomniałam wcześniej o konferencjach, które do niedawna zapewniały w miarę regularny przepływ informacji oraz kontakt ze środowiskiem uczelniano-naukowym ze Wschodu. Ostatnia, zatytułowana „Polscy odkrywcy, badacze i eksploratorzy Syberii oraz Azji Środkowej (XIX–początek XX wieku)", współorganizowana przez Grzegorza Pełczyńskiego z wrocławskiej etnologii, odbyła się w listopadzie 2017 roku[41]. Ogłoszono wtedy apel o hojne wsparcie odbudowy kościoła w Białymstoku. Pomimo poruszenia, jakie wywołała smutna wiadomość o pożodze jednego z bardziej charakterystycznych na Syberii miejsc, o szczególnym znaczeniu dla Polaków, mało kto chyba przypuszczał, że uda się zgromadzić niezbędne środki w tak krótkim czasie. Obrady sesji naukowych biegły swoim zaplanowanym rytmem. Wśród przybyłych referentów nie zabrakło starych przyjaciół z najodleglejszych krańców Zaurala, od lat poświęcających swój talent i karierę opisaniu polskich śladów na tej odległej ziemi. Niestety, grono to, pomimo stałego zasilania młodymi adeptami humanistyki, stopniowo się pomniejsza. Dla niektórych podróż do Polski stała się zbyt długa i męcząca, część wybrała się już w swą ostatnią drogę. W lipcu 2015 roku zmarł niezastąpiony profesor Bolesław Szostakowicz z Irkucka, przez lata aktywnie uczestniczący w życiu miejscowej Polonii, pełniący funkcję zastępcy przewodniczącego stowarzyszenia kultury polskiej Ogniwo[42]. Ten wybitny specjalista w dziedzinie historii państw Europy Środkowej, znawca Syberii oraz stosunków międzynarodowych był autorem ponad 350 publikacji, z których znaczna część dotyczy losów Polaków na Syberii. Za swoją działalność na polu nauki i kultury polskiej został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP oraz odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej[43].

Na kolejnej konferencji nie wysłuchamy już też, niestety, referatu Anny Milewskiej-Młynik (zmarłej w lipcu 2018 roku), która tak zawsze ciekawie i z pasją poznawczą prezentowała wyniki swoich wieloletnich badań. Pracując przez ponad ćwierć wieku jako kustosz Muzeum Niepodległości w Warszawie, była prawdziwą skarbnicą wiedzy o Kresach, zesłaniach i sowieckich łagrach. Jako etnografka, badaczka i muzealniczka wiele podróżowała po Wschodzie i zajmująco pisała na jego temat. Zależało jej na lepszym poznaniu proble-

[41] Według dostępnych mi informacji była to ostatnia konferencja zorganizowana w ramach wspomnianego cyklu.

[42] Wspomnienie dotyczące wybitnego rodu zmarłego profesora Bolesława Szostakowicza oraz jego dokonań dotyczących poznania i popularyzacji polskiego dziedzictwa na Syberii zostało opublikowane w 65 numerze „Zesłańca". Zob. A. i R. Młynikowie, *Bolesław Szostakowicz (3 X 1945–17 VII 2015)*, „Zesłaniec" 2015, nr 65, s. 57–62.

[43] Zob. *Nekrolog Prof. Bolesław Szostakowicz*, http://www.rodacynasyberii.pl/aktualnosc/242 (dostęp: 13.09.2019).

© for this edition by CNS

matyki syberyjskiej i popularyzacji wiedzy na ten temat[44]. Zawsze chętnie się nią dzieliła, jak też materiałami, których miała mnóstwo. Czyniła to zarówno na forum publicznym, prowadząc muzealne cykle prelekcji[45] i biorąc udział w posiedzeniach Komisji Badań nad Historią Syberii Komitetu Historii Nauki i Techniki Polskiej Akademii Nauk, jak i mniej oficjalnie, wspierając Sybiraków i łagierników[46]. Na jej pomoc mogły także liczyć osoby poszukujące źródeł na bliskie jej zainteresowaniom tematy. Do tej grupy zaliczam się i ja, gdyż Annie Milewskiej zawdzięczam bezinteresowne wsparcie przy przygotowywanym przeze mnie doktoracie[47]. Była jednym z ważniejszych moich przewodników po Syberii, tej mniej znanej i niezbyt chętnie wspominanej — naznaczonej masowymi wywózkami i grobami tysięcy Polaków z okresu II wojny światowej.

Irkuck raz jeszcze — Helena Szackich

Podczas spotkania w lipcu 2019 roku z Marią Iwanową w Warszawie przyznałam się jej do przygotowania niniejszego tekstu. Ta nieoceniona kobieta chwilę później trzymała w ręku swój telefon, a sekundę później umawiała mnie na spotkanie z Kimś, kogo w tej sytuacji powinnam koniecznie poznać. Okazja była wyjątkowa, gdyż osoba ta miała być za tydzień w Polsce, w związku z organizowaną w Krakowie Szkołą Języka Polskiego dla obcokrajowców. Tak poznałam Helenę Szackich, obecną prezeskę Stowarzyszenia Kultury Polskiej „Ogniwo" w Irkucku. Z zawodu jest lekarką, z zamiłowania działaczką polonijną, a prywatnie córką Izoldy Nowosiołowej (z domu Koperskiej). Pani Nowosiołowa była założycielką i prezeską powstałego w latach sześćdziesiątych towarzystwa przyjaźni polsko-radzieckiej Wisła (poprzedniczki obecnego stowarzyszenia), przez lata oddaną podtrzymy-

[44] Ostatnia jej książka, wydana w 2012 roku, poświęcona była Sewerynowi Grossowi, nazywanemu „jednym z najwybitniejszych polskich zesłańców w Stepowym Kraju". Zob. A. Milewska-Młynik, *Seweryn Gross wśród badaczy kazachskiego prawa zwyczajowego*, Warszawa 2012.

[45] Przez kilka lat prowadziła muzealne cykle prelekcji „Przez tajgę, tundrę i stepy" oraz „Gwiazdy na Syberii". W ostatnim czasie pracowała nad wystawą „Kresy i bezkresy w zbiorach Muzeum Niepodległości", której już nie ukończyła. Opublikowała wiele tekstów w „Zesłańcu" i innych periodykach zajmujących się problematyką Syberii i Polaków na Wschodzie.

[46] Współpracowała ze Stowarzyszeniem Łagierników Armii Krajowej i redagowała wydawany przez nich „Kwartalnik".

[47] Rozprawę *Kulturowo-religijny wymiar śmierci w relacjach Polaków zesłanych do Związku Radzieckiego w latach 1940–1941* przygotowywałam w latach 2000–2005 pod kierunkiem profesora Antoniego Kuczyńskiego. Po redakcji została ona opublikowana w 2008 roku w formie książkowej pod tytułem *Żywi we wspomnieniach. Doświadczenie śmierci w relacjach Polskich zesłańców z ZSRR (w latach 1940–1946).*

© for this edition by CNS

waniu polskich tradycji i języka[48]. Widać matka, z zawodu nauczycielka, czyniła to skutecznie, gdyż potrzebę zaangażowania społecznego zaszczepiła córce. Dzięki nim rodowód niezwykłych syberyjskich Polaków i pamięć o ich losach przetrwały przez dziesięciolecia. Czy to się utrzyma, czas pokaże.

Koordynowana przez Helenę Szackich od kilku lat Polska Narodowo-Kulturalna Autonomia „Ogniwo" w 2020 roku obchodziła trzydziestolecie, choć poprzedzające ją stowarzyszenie funkcjonowało aż do 1990 roku. Nazwa stowarzyszenia jest pomysłu Bronisława Szostakowicza i nawiązuje do polsko-litewskiej organizacji działającej na przełomie XIX i XX wieku pod tym samym mianem. Jej trzon stanowili zesłańcy polityczni i dobrowolni emigranci zarobkowi, którzy znaleźli się na Syberii liczną grupą. Dziś działa w nim około 100 osób i nie są to wyłącznie Polacy, lecz przede wszystkim ludzie zainteresowani naszą kulturą i językiem, którego chcą się uczyć. Motywacje uczestnictwa w działalności organizacji są bardzo różne. Wielu z nich Polska kojarzy się z Europą, określonymi wartościami, humanizmem, rozwiniętą cywilizacją, dobrą literaturą i filmem. Trudno powiedzieć, jaka będzie przyszłość polskiej autonomii narodowościowo-kulturalnej w Irkucku. Potencjał w ludziach jest, ale gorzej bywa z wolą. Powszechna komercjalizacja osłabia „niepokornego ducha" i usypia chęć bezinteresownego działania. Na razie jednak realizują swoją misję, nadal mają nowe pomysły i werwę do działania.

Helena Szackich to kolejna opiekunka rodzinnej historii o niebanalnym przodku, przechowująca pamiątki i pamięć o ludziach, których losy mogłyby stanowić inspirację dla niejednego filmowca. Jej pradziad Stanisław Wojciech Koperski przed zesłaniem studiował w Warszawie sztuki piękne — malarstwo i rzeźbę. W późniejszym okresie bardzo mu się to przydało, a może nawet uratowało życie[49]. Gdy wybuchło powstanie, zaciągnął się do sztyletników, którzy wieszali żandarmów[50]. Za tę działalność został pojmany i wysłany na katorgę do Irkucka, gdzie szedł pieszo, w kajdanach, przez dziesięć miesięcy. Wyrok opiewał na 15 lat. Pewnie myślał, że po tym czasie wróci do Polski, jednak nigdy do tego nie doszło. Chcąc chronić swoją rodzinę przed

[48] W 2013 roku ukazał się wywiad przeprowadzony z Izoldą Nowosiołową przez Krzysztofa Petka. Zob. K. Petek, *Korzenie pozostały polskie*, „Gość Niedzielny" 2013, nr 34, https://www.gosc.pl/doc/1675047.Korzenie-pozostaly-polskie/2 (dostęp: 12.08.2019). Por. wywiad przeprowadzony z Izoldą Nowosiołową przez Polskie Radio, cz. 1, 2, https://www.youtube.com/watch?v=GaoHEWyr04Q; https://www.youtube.com/watch?v=AHFAiavnjKg (dostęp: 12.08.2019).

[49] Jedna z rodzinnych anegdot o dziadku mówi, że siedząc w celi, z nudy lepił figurki z chleba. Nie spodobało się to strażnikowi, który oburzony, że osadzonemu „rosyjski chleb nie smakuje", doniósł o tym przełożonemu. Ten zaś, gdy zobaczył małe cudeńka, przekazał wieść dalej. W efekcie gubernator, zadziwiony zręcznością więźnia, zatrudnił go przy remoncie swojego pałacu. Koperski przepracował tam dwa lata, co uchroniło go od głodu i innych niedoli.

[50] Podobnie jak dziad wspomnianego Wacława Sokołowskiego.

© for this edition by CNS

represjami i konfiskatą majątku, zwłaszcza matkę mieszkającą w lubelskiej guberni, zataił swoje autentyczne dane. Z imion i nazwisk krewnych uczynił zbitkę, aby nie była ona łatwa do rozszyfrowania. W związku z tym część informacji w zachowanej dokumentacji była prawdziwa, a część poprzekręcana. Co prawda zapewniło to bezpieczeństwo i anonimowość jego bliskim, ale znacznie utrudniło poznanie przeszłości dziadka Koperskiego kolejnym pokoleniom. Wieloletnia kwerenda archiwalna w Irkucku i w Polsce prowadzona przez wnuczkę długo nie przynosiła rezultatów. Poza tymi, że dzięki nim Izolda Nowosiołowa zgromadziła ogromny materiał dotyczących innych zesłańców — ponad 800 biogramów. W poszukiwaniu śladów przodka pomógł jej historyk z Lublina i w końcu razem rozsupłali zagadkę, dlaczego w żadnej z ksiąg metrykalnych nie figurował Nikodemowicz Koperski, syn Julii. Helena Szackich zna tę historię na pamięć, podobnie jak wiele innych anegdot związanych z jej pradziadem. Martwi się jednak, co stanie się ze zgromadzonym przez matkę archiwum. Wie, że przypadnie jej w spadku, ale chciałaby, aby te informację komuś się przydały. Liczy, że może jakaś instytucja badawcza wykaże nimi zainteresowanie. Czas nagli, a póki żyje mama, mogłaby jeszcze pomoc w rozszyfrowaniu różnych skrótów i zapisków.

Pod koniec spotkania nasza rozmowa zeszła na temat źródeł polonijnej tożsamości i tego, czym są dla nich „polskie korzenie". Zastanawia mnie, co trzyma ludzi w dalekiej Syberii przy ich identyfikacji, nawet pomimo braku woli przeprowadzki do Polski. Okazuje się, że to temat trudny i złożony. Wymagający delikatności i unikania nadmiernych uproszczeń. Na osobny artykuł. Nie jest łatwo o nim mówić, gdyż często rani on rozmówców lub wywołuje reakcje obronne. Wynikają one na przykład z tego, że rodzice ukrywali swoje pochodzenie i narodowość, nie przechowywali pamiątek, nie uczyli języka. Niektórzy nawet nie pochwalali nagłego zwrotu propolskiego swoich dorosłych już dzieci, zarzucając im nadmierny entuzjazm lub neoficką gorliwość. W międzygeneracyjnej wymianie argumentów padały czasem bolesne wyznania i niemniej problematyczne pytania, na przykład „która matka prawdziwsza, ta, co urodziła, czy ta, co wykarmiła i wychowała". Mimo to nie brak ludzi, którzy nie oglądają się na sprzeciw lub pobłażliwość członków rodziny. Zdarza się, że część z nich identyfikuje się z polskością, a część nie. Matka lub ojciec działają w narodowej autonomii, a syn lub córka nie chcą nawet o tym słyszeć. Nie zawsze obywa się bez konfliktów na tym tle. Czasami odradzająca się w jakimś domostwie polskość może izolować jego mieszkańców od reszty sąsiadów. Bywa, że pochodzenie etniczne nie jest bezpiecznym towarzysko tematem. Może prowadzić do rozłamów, a tego przecież nikt nie chce. Maria Iwanowa dodaje, że ona nigdy nie miała podobnych doświadczeń — zawsze było wiadomo, że jest Polką spod Brześcia, a swojego męża Buriata poznała na studiach w Petersburgu. Potem razem osiedli w Ułan Ude. W ich małżeństwie

© for this edition by CNS

zawsze pielęgnowało się obie kultury, tak zresztą jest do dziś. Choć mieszkają teraz w Polsce i czują się Polakami, są rodziną wielokulturową i czerpią z dziedzictwa obu spuścizn po przodkach. Może jest im o tyle łatwiej, że córki Marii Iwanowej od dziecka wzrastały w świadomości swego pochodzenia. Naturalnie traktowały to, że są Polkami i Buriatkami, i chętnie angażowały się w działalność mamy. Ważną kwestią jest też, że współczesna Rosja ma dużo więcej do zaoferowania swoim obywatelom niż jeszcze kilkanaście lat temu. Pomijając bieżącą politykę narodowościową i dominującą w kręgach rządowych narrację patriotyczną, znacznie poprawił się standard życia ludzi. Polepszyły się zarobki, miasta się modernizują, a młodzi i wykształceni mają podobne możliwości rozwoju jak ich rówieśnicy na Zachodzie. Tak przynajmniej im się wydaje. Nie kusi więc ich masowo, jak jeszcze do niedawna, wizja wyrwania się z szaro-betonowej jałowości egzystencjalnej i światopoglądowej.

Zdaniem Heleny Szackich, którą pytałam o przyczyny jej społecznego zaangażowania na rzecz syberyjskich Polaków, jest to kwestia wychowania. W szczególności zaś rodzicielskiego przekazu pewnych wartości oraz dojrzałości życiowej, która skłania do refleksji na temat tego, „kim się jest", i zwalnia z „narzucanego przez współczesny świat przymusu biegu za dobrami materialnymi". Dla niej była to oczywista kolej rzeczy. Wcześniej pieczę nad „pamiątkami rodzinnymi" i „pamięcią o własnym pochodzeniu" sprawowała jej mama — kobieta piękna, mądra i dumna. Zawsze miała swoje wyrobione zdanie na każdy temat i cieszyła się poważaniem, więc było się na kim wzorować. Mimo że dziś ma już ponad 80 lat, nadal uważana jest we własnym środowisku za polską damę, z czego czerpie dużą przyjemność i siłę. Kwestia „podtrzymywania polskiej tożsamości" to przede wszystkim indywidualna decyzja, doprawiona szczyptą nonkonformizmu i solidarności z ludźmi wyznającymi podobne ideały. Dla niektórych może to być również kontestacja zastanego porządku i chęć przystania do kręgu kultury, która wydaje się inna i lepsza od tej, w której się żyje: bardziej demokratyczna, szanująca jednostkę i prawa człowieka. Poszukiwanie „lepszego świata" jest jedną z najczęstszych przyczyn zawiedzionych nadziei tych, którzy decydują się na wyjazd, licząc, że nowy kraj spełni ich marzenia. Jak wynika z rozmowy z panią Szackich, dla niej samej najważniejsza jest „praca u podstaw" w miejscowym środowisku irkuckim — nauka języka, zdobywanie wiedzy, budowanie wspólnoty, wzajemna pomoc, pielęgnowane tradycji. Mottem przewodnim jej działalności z powodzeniem mogłoby być hasło towarzyszące misji polonijnej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w 2019 roku: „Polsce — służyć, Europę — tworzyć, Świat — rozumieć"[51].

[51] Zob. Konsulat Generalny RP w Irkucku, https://irkuck.msz.gov.pl/pl//wspolpraca_dwustronna/polonia_na_syberii/irkuck_ru_k_88 (dostęp: 19.08.2019).

© for this edition by CNS

Zamiast epilogu — pożytki podróżowania i względność dystansu

Na Syberii nie byłam już dawno. I choć często mówię, że koniecznie trzeba tam się wybrać, odwiedzić stare miejsca, spotkać i porozmawiać z ludźmi, ciągle jakoś się nie składa. Okazuje się paradoksalnie, że było to dużo łatwiejsze, mimo permanentnego braku pieniędzy, gdy byłam studentką. Nie porównując już nawet do okresu, gdy zbierałam materiały do dysertacji doktorskiej dotyczącej losów Polaków deportowanych do ZSRR, co umożliwiło mi wyjazd na kilkumiesięczne stypendium do Tomska. W późniejszej pracy zawodowej jeszcze kilkakrotnie zajmowałam się zagadnieniami, które prowadziły mnie na Wschód, do zesłańców, repatriantów z Kazachstanu, Sybiraków i ich potomków. Nawet jeśli „podróże" te oznaczały co najwyżej wyprawę do Biblioteki Narodowej lub któregoś z archiwów, to często były również okazją do niezapomnianych spotkań. Z tymi, którzy byli świadkami opisywanych zdarzeń, depozytariuszami rodzinnych historii, ale też z innymi badaczami, pochodzącymi z ośrodków krajowych i zagranicznych.

Nadal często i chętnie wracam wspomnieniami do różnych anegdotek z czasów studenckich wyjazdów na Syberią. Jedna z moich ulubionych dotyczy niespodziewanego spotkania nad Angarą, które miało miejsce w ciągu pierwszych dni po przylocie do Irkucka. Charakterystyczne dla nich było codzienne obalanie kolejnych „syberyjskich mitów", które zaczynało się przeradzać w zabawny ciąg przypadkowych i zaskakujących zdarzeń. Najpierw po wylądowaniu na lotnisku okazało się, że „kraina odwiecznej zmarzliny" przywitała nas falą od dawna niespotykanych upałów. W związku z tym na początku września temperatura wynosiła 28–30 stopni Celsjusza, a nasze grube kurtki okazały się ciążącym i zbędnym balastem. Potem, przestrzegani przez rodzinę i znajomych zaniepokojonych naszym niepewnym lokum na rubieżach Irkucka, wylądowaliśmy w przyjemnym, nowym i strzeżonym przez ochroniarzy akademiku Selenga. Jego standard był bardzo wysoki i tak bardzo odbiegał od domów studenckich, do których przywykliśmy, że przecieraliśmy oczy ze zdumienia. Następnego dnia podjęliśmy się misji znalezienia „polskiego kościoła"[52], gdyż chcieliśmy spotkać się z księdzem

[52] Chodzi o kościół katolicki Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Irkucku, wzniesiony w latach 1881–1884 na miejscu wcześniejszego drewnianego (zbudowanego w 1826 roku, który spłonął w wielkim pożarze miasta). Obecnie w Irkucku funkcjonuje jeszcze jeden kościół katolicki, konsekrowany w 2000 roku, przy parafii Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny. Sprawowane są w nim również msze w języku polskim w niedziele i święta, a opiekę duszpasterską nad parafią sprawują ojcowie werbiści. Obydwa kościoły należą do diecezji Świętego Józefa w Irkucku, w dekanacie irkuckim. Zob. https://info.wiara.pl/doc/622921.Polacy-w-Irkucku-swietuja-10-rocznice-konsekracji-katedry (dostęp: 23.08.2019).

© for this edition by CNS

salwatorianinem Ignacym Pawlusem. Został on nam polecony jako osoba do dalszych kontaktów z mieszkającymi w okolicznych wsiach Polakami. Mieliśmy adres kościoła i znaliśmy jego charakterystyczną strzelistą neogotycką bryłę wykonaną z czerwonej klinkierowej cegły. Widzieliśmy wcześniej jego zdjęcia, co prawda niezbyt dobrej jakości, w jakiejś publikacji. W związku z tym otrzymaliśmy nawet specjalne zlecenie od Antoniego Kuczyńskiego, aby zrobić kilka aktualnych fotografii tej świątyni. Zależało mu, aby wykonać je z odpowiedniego ujęcia, które obejmowałoby całą sylwetkę świątyni, co ze względu na wysokość wieży nie było proste. Ksiądz Pawlus był już wtedy powszechnie znaną w mieście osobą, nie tylko wśród katolickich wiernych. Przebywał na Syberii od 1991 roku i zasłużył się jako niezmordowany organizator odradzającego się po rozpadzie Związku Radzieckiego życia religijnego[53]. Był pierwszym od lat kapłanem na syberyjskiej ziemi i przez cały okres swojej posługi (do 2006 roku) udało mu się doprowadzić do powstania trzynastu parafii, od Irkucka po Sachalin (w tym również w Usolu Syberyjskim[54] i Wierszynie)[55]. Pracował jako dziekan dekanatu irkuckiego. Mimo że wiele z wymienionych funkcji sprawował w późniejszym okresie niż wspominana tutaj wizyta w Irkucku, byłam mocno zdziwiona reakcją ludzi pytanych o wskazanie drogi do kościoła katolickiego. Najpierw okazało się, że przy ulicy, przy której powinien znajdować się kościół, jest remont i część chodnika, w tym także wejścia do wielu budynków, oddzielono wysokim parkanem. Zostaliśmy więc pozbawieni możliwości przeczytania tablicy informacyjnej widzianej za ogrodzeniem na posesji należącej, naszym zdaniem, do parafii. Mieliśmy informacje jeszcze sprzed wyjazdu, że kościół jest czynny. Teraz staliśmy przed nim, a napotkane osoby pytane o wejście do świątyni wzruszały ramionami i patrzyły na nas zdziwione. Kilka osób w końcu powiedziało, że tutaj nie ma żadnego kościoła. Sytuacja robiła się groteskowa. Uznaliśmy, że być może bariera komunikacyjna wynika z naszej niepoprawnej wymowy w języku rosyjskim. Zmieniliśmy taktykę i pytaliśmy się jak dojść do „polskiego kościoła". Odpowiadano nam, że nie ma tutaj takiego. Jest co prawda, katolicki, ale raczej niemiecki. Ktoś wspomniał również, że słyszał, iż jest tam ksiądz z Litwy. Stwierdziliśmy, że to już bliżej, przynajmniej jest jakiś trop. Po chwili jednak z zaskoczeniem obserwowali-

[53] Obecnie, jak wynika z informacji podanych na stronie parafii św. Rafała Kalinowskiego w Usolu Syberyjskim, ksiądz Ignacy Pawlus zakończył swoją pracę na Syberii i przebywa w parafii w Kaliningradzie. Zob. http://www.karmeliciusole.pl/pl/sytuacja-obecna (dostęp: 28.08.2019).

[54] Interesujące wspomnienia księdza Ignacego Pawlusa z jego pierwszych lat na Syberii, zob. *ibidem*.

[55] Por. *Dziesięć lat Apostolskiej Administratury na Syberii. Z biskupem Josephem Werthem SJ rozmawia ks. Andrzej Obuchowski*, http://www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl/stara_strona/numery/042001/06.html (dostęp: 28.08.2019).

© for this edition by CNS

śmy, jak wskazujący palec naszego informatora, przesuwa się po trzymanym przez nas planie miasta i prowadzi nasz wzrok daleko poza obszar, gdzie obecnie byliśmy. Znowu nic. Już się poddawaliśmy, gdy zbliżyła się do nas starsza kobieta z załadowanymi do pełna siatkami z zakupami i zapytała: „nu, rebiata, čto vy zdes' ishčete?". Skonfundowani wcześniejszymi niepowodzeniami, mówimy, że szukamy kościoła katolickiego, zwanego też „polskim". A ona na to z uśmiechem, że to nie kościół, tylko filharmonia — sala muzyczna organowa[56]. Ale rzeczywiście słyszała, że z boku jest wejście do kaplicy, gdzie spotykają się na nabożeństwach tutejsi Niemcy[57]. Pokazała nam, z której strony jest wejście, a nawet zagaiła sprzątającą nieopodal kobietę w chuście. Okazało się, że jest to osoba posługująca w świątyni, ale niezbyt życzliwie usposobiona. Nie przerywając zamiatania, odpowiadała burkliwie. Dowiedzieliśmy się tyle, że księdza Pawlusa nie ma i nie wiadomo, kiedy będzie. Nie ma go i już. Za tydzień też go nie będzie, może za miesiąc. Teraz jest ksiądz z Litwy i odprawia msze po rosyjsku i litewsku. Będzie w sobotę wieczorem i w niedzielę, ale raczej nie znajdzie dla nas czasu, ponieważ spieszy się, aby zdążyć do innego kościoła. No cóż, trudno. Postanowiliśmy, że nie będziemy nadmiernie przedłużać pobytu w Irkucku i jak tylko dostaniemy bilety kolejowe, ruszamy dalej. Zajęło nam to dwa dni, jednak nie narzekaliśmy na brak wrażeń.

Pewnego popołudnia, siedząc w parku nad Angarą i pożywiając się świeżą wędzoną rybą kupioną na straganie i owiniętą w gazetę, obśmiewaliśmy

[56] Dopiero kilka lat później dowiedziałam się z konferencyjnego wystąpienia Bronisława Szostakowicza, jaka była historia tego kościoła. Dość powiedzieć, że po jego nacjonalizacji w 1921 roku, a potem zamknięciu w 1938 roku nie pełnił on już funkcji sakralnej. Stopniowo niszczał i podobnie jak inne obiekty tego rodzaju został zamieniony na magazyn. W latach siedemdziesiątych budynek został wyremontowany z zamiarem utworzenia w nim muzeum Polaków na Syberii. Od planów jednak odstąpiono i decyzją władz miasta przekazano go filharmonii okręgowej, z przeznaczeniem na salę organową, którą oddano do użytku w 1978 roku. Mistrzowski instrument wykonany przez firmę z Poczdamu rzeczywiście zakupiono i umieszczono w miejscu ołtarza — rzekomo ze względu na lepsze walory akustyczne. Choć ściąga on do Irkucka na występy koncertowe najlepszych muzyków ze świata, to od lat utrudnia negocjacje zmierzające do odzyskania budynku i przywrócenia mu funkcji sakralnej. Zob. Б.С. Шостакович, *История иркутского римско-католического прихода до начала XX века в отражении материалов государственного архива иркутской области*, [w:] *Сибир в истории и культуре польского народа*, red. Г.Б. Сергеева, Irkuck 2005, s. 114–124.

[57] Jak podają lokalne media internetowe „Вести Иркутск", w 1991 roku wydzierżawiono od miejscowej administracji jedno z pomieszczeń w dolnej części budynku, z osobnym wejściem, i zaadaptowano je na katolicką kaplicę. Umówiono się również, że w niedziele i święta nabożeństwa mogą być sprawowane w znajdującej się na piętrze sali organowej. Zob. *Католическая епархия требует вернуть здание костела и убрать орган*, http://web.archive.org/web/20100606214722/http://vesti.irk.ru:80/obshestvo/2007/05/28/27002 (dostęp: 19.08.2019).

© for this edition by CNS

leciwe i drętwe dowcipy o wschodnim zacofaniu oraz niedźwiedziach chodzących po ulicy. Jakie jednak było nasze zdziwienie, gdy w tym momencie minął nas człowiek z, ni mniej, ni więcej, małym misiem na postronku. Omul nam omal nie utknął w przełyku i zaczęliśmy się spierać, czy to pies, czy też inny zwierz. Już prawie daliśmy się wzajem przekonać, że to wyrośnięty puchaty „wilczur niemiecki", gdy wracając, znowu natknęliśmy się na tego człowieka. Tym razem w otoczeniu innych ludzi. Okazało się, że rzeczywiście towarzyszy mu młody niedźwiedź, a spacerujący z nim mężczyzna reklamuje grupę cyrkową, która zawitała do miasta. Od tego momentu wydawało nam się, że niewiele rzeczy jest nas w stanie zaskoczyć, ale, jak to bywa, przeliczyliśmy się.

Właśnie zażywaliśmy błogiego relaksu i delektowaliśmy się zimnym piwem w jednej z knajpek przy przystani, przekonani o pełnej anonimowości, jaką gwarantuje siedem tysięcy kilometrów od domu, gdy podszedł do nas sympatycznie wyglądający człowiek. O mało nie pospadaliśmy z krzeseł, kiedy rdzenną polszczyzną zapytał, kim jesteśmy. Mało rezolutnie odpowiedzieliśmy, że „studentami z Polski". Na to usłyszeliśmy: „Aaa, pewnie z Wrocławia". Odbąknęliśmy: „No tak…". Mężczyzna uśmiechnął się i wykrzyknął: „Niech zgadnę! Etnografowie od Kuczyńskiego!?". Poczuliśmy się zdemaskowani, ale miało to niezwykle komiczny i miły ciąg dalszy, gdyż okazało się, że był to przyjaciel wspomnianego powyżej — Tadeusz Markiewicz[58]. Osoba szeroko znana w środowisku wschodniej Polonii, zasłużony działacz, skarbnica wiedzy oraz miejscowych kontaktów. Przekonaliśmy się o tym bezpośrednio, gdy zaprosił nas do wspólnego stołu, przy którym siedzieli ówczesny polski konsul w Irkucku, sympatyczny muzyk organista z Krakowa, koncertujący wtedy w mieście (niestety nie pamiętam już dzisiaj nazwiska), oraz kilka innych osób. Spotkanie to z jednej strony potwierdzało banalność stwierdzenia, że „świat jest mały", a z drugiej obrazowało, że dystans geograficzny to rzecz względna i nic go tak nie skraca jak relacje międzyludzkie. Przy okazji wyjaśniła się „tajemnicza nieobecność" księdza Ignacego Pawlusa. Wyjechał na coroczny urlop do Polski i wróci za miesiąc. Niestety, nas już wtedy tu nie będzie, więc nie uda nam się spotkać i zapytać o wszystko, czego chcieliśmy się od niego dowiedzieć. Nigdy też nie poznałam przyczyn trudności

[58] Tadeusz Markiewicz to zasłużony działacz i założyciel mazowieckiej Solidarności w latach osiemdziesiątych. Był członkiem Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" w latach 2005–2008. Od 2009 roku odpowiada w Radzie Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie za obszar Syberii i Zakaukazia. Obecnie honorowy członek kilkudziesięciu organizacji polonijnych na świecie. Zob. M. Łątkowska, A. Borowski, *Encyklopedia Solidarności. Krzysztof Tadeusz Markiewicz*, http://www.encysol.pl/wiki/Tadeusz_Krzysztof_Markiewicz (dostęp: 12.08.2019).

© for this edition by CNS

„z lokalizacją" „polskiego kościoła" i niechęci pracującej tam kobiety pytanej o kapłana. Może to przypadek, może chwilowy gorszy nastrój, a może zapowiedź zmieniającej się atmosfery i stosunku do miejscowych Polaków i reprezentujących ich instytucji[59].

Znakiem dzisiejszych czasów są niewątpliwie nowe formy i praktycznie nieograniczone możliwości podróżowania. Wśród miłośników niebanalnych krajobrazów i poszukiwaczy wyzwań, Syberia i inne zakątki Rosji cieszą się popularnością. Wspominając trudności organizacyjne i logistyczne mojej pierwszej wyprawy do Buriacji (związane na przykład z zakupem biletów lotniczych i kolejowych, ich zsynchronizowaniem oraz brakiem taniej bazy noclegowej), z rozrzewnieniem przywołuję z pamięci napotykanych po drodze ludzi oraz ich serdeczność. Wielokrotnie służyli nam swoją pomocą i na oścież otwierali drzwi gościnnych domów. Zmieniły się czasy, zmieniły się zwyczaje. Choć trudno mi w to uwierzyć, prawdopodobnie zmienili się również miejscowi gospodarze. Radykalnej przemiany na pewno doznały sposoby i warunki podróżowania. Dzisiaj często odbywa się ono w hermetycznych i sprofilowanych zainteresowaniami uczestników małych grupach, nierzadko zatrudniających profesjonalnych przewodników, którzy kompleksowo organizują wyjazd. Jednym z takich „turoperatorów" wyspecjalizowanych w Syberii, a w szczególności Buriacji i Zabajkalu, jest moja znajoma z Dolnego Śląska. Średnio kilka razy w roku wozi swoich luksusowych klientów w rejony, które do niedawna nie kojarzyły się z trekkingiem i sportami wyczynowymi. Z jej opowieści wiem, że znana mi sprzed lat osada Ust'-Barguzin, z upadłym kombinatem rybnym, wielkimi zardzewiałymi dźwigami w porcie oraz sforą wygłodniałych kundli wałęsających się po ulicach, to już zamierzchłe dzieje. Teraz ta rozwijająca się turystycznie miejscowość to ulubiona destynacja wszelkiej maści travelersów z całego świata, wyruszających stąd w tajgę lub na Olchon. Niemało tu również wczasowiczów i kuracjuszy szukających ukojenia i relaksu, którym swoje usługi oferują, jak podaje popularny portal Booking: trzy pensjonaty, jeden hotel rodzinny i jeden hostel. Są również kwatery prywatne — według reklamowego sloganu — gotowe ugościć odwiedzających „prawdziwie po syberyjsku". Nad Bajkał przybywają także, z roku na rok coraz liczniejsi, pielgrzymi, spragnieni odnowy duchowej, podążający do źródeł pierwotnej religijności i archaiczno-magicznych praktyk. Wielość kursów neoszamańskich u stóp skały Szamanki (Burchan), oferujących medytację transcendentalną, kursy

[59] Zob. A.R. Młynikowie, *op. cit.*, s. 60, przyp. 6). Por. „Spór o organy": *Католическая епархия требует вернуть здание костела и убрать орган*, http://web.archive.org/web/20100606214722/http://vesti.irk.ru:80/obshestvo/2007/05/28/27002 (dostęp: 19.08.2019); *125rocznica konsekracji Kościoła w Irkucku*, http://www.poloniarosji.ru/pl/aktualnosci/70/125-rocznica-konsekracji-kosciola-w-Irkucku (dostęp: 22.08.2019).

© for this edition by CNS

jogi i warsztaty survivalowe, przyprawia o zawrót głowy. Trudno się dziwić, albowiem w dobie liberalizmu ekonomicznego i globalnej gospodarki rynkowej podstawowym prawem rządzącym życiem społecznym jest „popyt — podaż". Merkantylizm i komercjalizacja nie oszczędzają nawet takich dziedzin jak dziedzictwo przyrodnicze, kulturowe i duchowe. Widać, że trendy te dotarły również na Syberię; nie zmienia to jednak faktu, że nadal ma ona swoje niekwestionowane miejsce w moim sercu i pamięci.

Wspomnienia blakną, coraz więcej w nich luk, a ludzi, którzy wypełniali je treścią, coraz mniej. Syberia trwa — niezmienna w swym pięknie i zmienna siłą rozwoju, czerpiącego z bogactwa naturalnego i zamieszkujących ją społeczności, w tym również kolejnych pokoleń Polaków, którzy tworzą nową erę wzajemnych kontaktów z rodakami w dalekim kraju. Mniej opartą na sentymentalnych więziach i romantycznych wyobrażeniach, a bardziej na pragmatyzmie. Nowa generacja rodaków ze Wschodu stara się czerpać z atutów, jakie daje im podwójna przynależność — możliwości edukacyjnych, zawodowych, kulturalnych i gospodarczych. Na życie patrzą realistycznie, choć często chlubią się przodkami, którzy byli pionierami tych ziem. Nawet jeśli w większości trafili tam nie z własnej woli, to ich potomkowie są już u siebie. Podobnie jak ci z nich, którzy z analogicznych przesłanek zdecydowali się na przeciwny ruch i wyprowadzili się do Polski. I jednych, i drugich najczęściej w danym miejscu trzymają najbliżsi, przy których ważniejsze jest „z kim" niż „gdzie". Bo jak powiedziała mi jedna z rozmówczyń: „dom można mieć w każdym miejscu, ale nie w każdym są ludzie, którymi można go wypełnić".

Bibliografia

Boski P., *O byciu Polakiem w ojczyźnie i o zmianach tożsamości kulturowo-narodowej na obczyźnie*, [w:] *Tożsamość a odmienność kulturowa*, red. P. Boski, M. Jarymowicz, H. Malewska-Peyre, Warszawa 1992, s. 71–211.

Chaniewicz W.A., *Wiejska świątynia. Z historii budowy, zniszczenia i odbudowy kościoła we wsi Białystok na Syberii*, [w:] *Kościół katolicki na Syberii. Historia. Współczesność. Przyszłość*, red. A. Kuczyński, Wrocław 2002, s. 355–367.

Derlicki J., *Od społeczności lokalnej do mniejszości narodowej. Ludność polskiego pochodzenia w Mołdawii*, Warszawa 2020.

Drożdż F., Grzywaczewski T., Malinowski B., *Długi Marsz do Wolności*, Warszawa 2011.

Grzywaczewski T., *Przez dziki Wschód*, Warszawa 2012.

Haniewicz W.A., *Biełostokskaja tragedia*, Tomsk 1993.

Kabzińska I., *Wśród „kościelnych Polaków". Wyznaczniki tożsamości etnicznej (narodowej) Polaków na Białorusi*, Warszawa 1999.

Kość K., *Charakterystyka Polskiej diaspory na Syberii. Zarys problemu*, [w:] *Metodika prjepodawania sławjanskich jazykow i literatur kak inostrannych s primjenieniem technologii dialoga kultur*, red. B. Domanskij, Tomsk 2008, s. 167–174.

© for this edition by CNS

Kość K., *Syberyjska wieś Białystok. Historia, język i pamięć — zapiski z podróży*, [w:] *Polacy w nauce i kulturze Tomska oraz Syberii Zachodniej*, red. A. Kuczyński, M. Marczyk, Wrocław 2008, s. 401–419.

Kość K., *Święty Antoni Padewski w syberyjskim Białymstoku*, cz. 1, „Głos św. Franciszka" 5, 2004, s. 38–41.

Kość K., *Święty Antoni Padewski w syberyjskim Białymstoku*, cz. 2, „Głos św. Franciszka" 6, 2004, s. 42–45.

Kość K., *Żywi we wspomnieniach. Doświadczenie śmierci w relacjach Polskich zesłańców z ZSRR (w latach 1940–1946)*, Wrocław 2008.

Kość-Ryżko K., *Komu dzisiaj potrzebni są szamani? Przykład buriacko-polski i jego psychologiczne emanacje*, [w:] *Lokalne i globalne perspektywy azjanistyczne*, red. K. Baraniecka-Olszewska, I. Kabzińska, O. Tangad, Warszawa 2018, s. 223–238.

Kuczyński A., *Syberia we Wrocławiu*, „Zesłaniec" 2018, nr 72, s. 36.

Milewska-Młynik A., *Seweryn Gross wśród badaczy kazachskiego prawa zwyczajowego*, Warszawa 2012.

Młynik-Milewska A., Młynik R., *Bolesław Szostakowicz (3 X 1945 — 17 VII 2015)*, „Zesłaniec" 2015, nr 65, s. 57–62.

Rawicz S., *The Long Walk. The True Story of a Trek to Freedom*, New York 1997 (1955).

Siemionow J.W., *Polacy w Buriacji — historia i współczesność*, „Niepodległość i Pamięć" 22, 2015, nr 2 (50), s. 185.

Sławczyński R., *Jubileusz 25-lecia narodowo-kulturalnej Autonomii Polaków „Nadzieja" w stolicy Buriacji Ułan Ude na Syberii*, „Zesłaniec" 2019, nr 77, s. 83.

Stępka M., *Polacy w Tomsku*, „Zesłaniec" 1998, nr 3, s. 74–79.

Szostakowicz B.S., *Istoriya irkutskogo rimsko-katoličeskogo prikhoda do načala KHKH veka v otrazhenii materialov gosudastvennogo arkhiva irkutskoy oblasti*, [w:] *Sibir v istorii i kul'ture pol'skogo naroda*, red. B.G. Sergiejeva, Irkuck 2005, s. 114–124.

Szynkiewicz S., *Polacy kazachstańscy. Początki przystosowania do środowiska*, [w:] *Polacy w Kazachstanie. Historia i współczesność*, red. S. Ciesielski, A. Kuczyński, Wrocław 1996, s. 247–257.

Szynkiewicz S., *Polacy w Kazachstanie. Świadomość etniczna i stosunki z obcymi*, „Etnografia Polska" 40, 1996, z. 1–2, s. 237–252.

Wilczak J., *Syberyjscy potomkowie powstańców styczniowych*, „Polityka" 2013, nr 6 (2894), s. 96.

Wojtkowiak S., *Tendencje globalistyczne a sprawa zachowania polskiej integralności i tożsamości narodowej*, „Res Humana" 2, 2005, s. 30–35.

Źródła internetowe

125 rocznica konsekracji Kościoła w Irkucku, http://www.poloniarosji.ru/pl/aktualnosci/70/125-rocznica-konsekracji-kosciola-w-Irkucku (dostęp: 22.08.2019).

Dziesięć lat Apostolskiej Administratury na Syberii, z biskupem Josephem Werthem SJ rozma wia ks. Andrzej Obuchowski, http://www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl/stara_strona/numery/042001/06.html (dostęp: 28.08.2019).

Gliniecki L., *Prawda o Długim Marszu i konsekwencje*, 2011, http://www.sybirak1940.com/ (dostęp: 10.08.2018).

Iwanowna M., *Kronika Polskiej Niedzielnej Szkoły w Buriacji*, 2019, http://www.polska-szkola.pl/db/web/database/entry/7782 (dostęp: 23.09.2019).

Karmelici Bosi, http://www.karmeliciusole.pl/pl/sytuacja-obecna (dostęp: 28.08.2019).

© for this edition by CNS

Katolicy w Irkucku, https://info.wiara.pl/doc/622921.Polacy-w-Irkucku-swietuja-10-rocznice-konsekracji-katedry (dostęp: 23.08.2019).

Konsulat Generalny RP w Irkucku, https://irkuck.msz.gov.pl/pl//wspolpraca_dwustronna/polonia_na_syberii/irkuck_ru_k_88 (dostęp: 19.08.2019).

Łątkowska M., Borowski A., *Encyklopedia Solidarności. Krzysztof Tadeusz Markiewicz*, http://www.encysol.pl/wiki/Tadeusz_Krzysztof_Markiewicz (dostęp: 12.08.2019).

Nagroda im. Macieja Płażyńskiego na Syberii, https://irkuck.msz.gov.pl/pl/aktualnosci/nagroda_im__macieja_plazynskiego;jsessionid=87F6E7FFE4EEAB9181275F9C8C237C74.cmsap1p (dostęp: 22.03.2019).

Nekrolog prof. Bolesław Szostakowicz, 2015, http://www.rodacynasyberii.pl/aktualnosc/242 (dostęp: 13.09.2019).

Petek K., *Korzenie pozostały polskie*, „Gość Niedzielny" 34, 2013, https://www.gosc.pl/doc/1675047.Korzenie-pozostaly-polskie/2 (dostęp: 12.08.2019).

Przez lata czuli się zapomniani. Polacy z Syberii marzą o powrocie do ojczyzny, 2017, https://wpolityce.pl/spoleczenstwo/341345-przez-lata-czuli-sie-zapomniani-polacy-z-syberii-marza-o-powrocie-do-ojczyzny (dostęp: 14.08.2019).

Rozwiązana zagadka ucieczki polskiego zesłańca z Syberii, 2009, https://wiadomosci.wp.pl/rozwiazana-zagadka-ucieczki-polskiego-zeslanca-z-syberii-6037703699456641a (dostęp: 10.08.2018).

Sławczyński R., *Jubileusz 25-lecia Narodowo-Kulturalnej Autonomii Polaków „Nadzieja" w stolicy Buriacji Ułan Ude na Syberii*, 2018, http://www.rodacynasyberii.pl/teksty/3/artyku%C5%82y/4930/1/jubileusz-25-lecia-narodowo-kulturalnej-autonomii-polak%C3%B3w-%E2%80%9Enadzieja%E2%80%9D-w-stolicy-buriacji-u%C5%82an-ude-na-syberii (dostęp: 10.09.2019).

Wywiad przeprowadzony z Izoldą Nowosiołową przez Polskie Radio, cz. 1, 2, https://www.youtube.com/watch?v=GaoHEWyr04Q; https://www.youtube.com/watch?v=AHFAiavnjKg (dostęp: 12.08.2019).

© for this edition by CNS